

D 2g. 30.12.8
W 1937

STYCZEŃ — LUTY 1937

Nr 1

R. 13, 1937, Nr 1-6

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6. OD 10 DO 12 WTORKI,
CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

5714
2029



Poradnia Psychologiczna
Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego

przeniesiona została z dniem 15-go stycznia 1937 r.

na ul. Mokotowską 49 front III p.

Godziny przyjęć: *poniedziałek* }
środa } 17 — 19
piątek }

2g. 30. 12. 8.

R. 13, 1937, Nr 1-6

Od Redakcji

Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego organizuje od połowy stycznia 1937 r. 20 godz. kurs z zakresu wychowania fizycznego w przedszkolu. Prelegentami będą prof. J. Czyżewski i J. Milicerowa. Zapisy zgłaszać należy do Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego Aleja 3 maja 16, m. 6 w godz. 16 — 17. Opłata dla członkiń Towarzystwa zł 4.— dla nieczłonkiń zł 6.—

ZE SPRAW WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

O przedłużenie terminu ostatecznego egzaminu kwalifikacyjnego dla wychowawczyń podjął starania szereg towarzystw, zajmujących się czynnie wychowaniem przedszkolnym: Towarzystwo „Opieka“, Komitet „Osiedle“, „Rodzina Wojskowa“, „Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego“, „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet“ wystąpiły do Pana Ministra W. R. i O. P. z memoriałem, wysuwając jako sprawy domagające się pozytywnego załatwienia przez władze oświatowe:

1) aby wszystkie zakłady otwarte dla dzieci w wieku przedszkolnym obowiązywała nazwa — przedszkole, ustalona przez Min. W. R. i O. P., a tym samym, aby zakłady podniosły swój poziom wychowawczo - dydaktyczny, zatrudniając tylko wychowawczynie wykwalifikowane. Wiele bowiem z pośród tych zakładów przyjęło nazwę „ochrona“ lub „dzieciniec“, określając swą działalność jako wyłącznie opiekuńczą a nie wychowawczą, uzyskując tą drogą subsydia od władz

Opieki Społecznej, angażując najtańsze siły wychowawcze niekwalifikowane i uchylając się z pod nadzoru władz oświatowych,

2) aby instytucje wywiązujące się należycie ze swych zadań w dziedzinie wychowania przedszkolnego — i tym samym zastępujące w tym odcinku wychowawczym państwo i samorządy — otrzymywały subsydia na ten cel od władz Oświatowych. Ponieważ Władze Opieki Społecznej w Ustawie z dnia 16 sierpnia 1923 r. art. 3 wyjaśniły, iż prócz zwykłej opieki społecznej w stosunku do dziecka brane jest pod uwagę staranie o religijno-moralne, umysłowe i fizyczne jego wychowanie, należy rozumieć, że Ministerstwo Opieki Społecznej jest powołane do udzielania pomocy finansowej mniej zasobnym organizacjom, które prowadzą i utrzymują przedszkola na należytych poziomie pedagogicznym, co nadzorowane ma być zgodnie z ustawą przez władze oświatowe.

3) Odroczenie terminów dla wła-



ścicieli przedszkoli wymagań ustawowych co do urządzeń, lokalu i wyposażenia zakładu — ze względu na ogólne trudności finansowe.

4) Przedłużenie terminu składania egzaminu kwalifikacyjnego dla wychowawczyń do końca roku 1938, co już znalazło swój wyraz z przytoczonym wyżej okólniku Ministerstwa z dnia 24 października 1936 r. jakkolwiek z ograniczonym terminem do końca 1937 r.

5) Ze względu na konieczność normowania stosunków i realizowanie

przepisów ustawowych w zakresie wychowania przedszkolnego w sposób ciągły, kompetentny, niezależny od wszelkiej przypadkowości organizacji, które podpisały niniejszy memoriał, wnoszą o utworzenie przy Ministerstwie W. R. i O. P. samodzielnego referatu do spraw przedszkolnych.

Znając przychylny stosunek Pana Ministra Świątosławskiego dla spraw wychowania przedszkolnego, należy oczekiwać pewnych pozytywnych posunięć Ministerstwa W. R. i O. P. w tym zakresie.

W SPRAWIE PRZEDSZKOLI SAMORZĄDOWYCH

Miesiąc grudzień przyniósł znamienity okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych dotyczący między innymi — obchodzącej nas — sprawy przedszkoli, utrzymywanych przez związki samorządowe.

Okólnik ten z dnia 9 grudnia 1936 roku o gospodarce finansowo-budżetowej i ustaleniu preliminarzy budżetowych związków samorządowych na rok 1937/38 w odniesieniu do sprawy przedszkoli brzmi, jak następuje:

„Wobec poważnego znaczenia oświaty przedszkolnej dla fizycznego i psychicznego wychowania młodego pokolenia wskazanym jest utrzymanie przez związki samorządowe dotychczasowej liczby przedszkoli oraz — o ile pozwala na to równowaga budżetowa — zakładanie nowych przedszkoli nie tylko w stosunku do wzrostu liczby dzieci w wieku przedszkolnym, ale i istotnych potrzeb życia kulturalnego“.

Ten lapidarny ustęp okólnika ministerialnego ujmuje rozumnie i celo-

wo kwestię bytu przedszkoli samorządowych. Wyraża zasadę, iż do obowiązków związków samorządowych należy zakładanie i utrzymywanie przedszkoli; jako następstwo tej zasady uznaje konieczność nie tylko utrzymania przez samorządy obecnej liczby przedszkoli, lecz — mimo niezbyt jeszcze sprzyjających warunków gospodarczych — i zakładania nowych w miarę sprzyjających okoliczności finansowych. Wreszcie — co jest momentem bardzo znamienitym — wspomniany okólnik podkreśla konieczność zakładania nowych przedszkoli z uwagi także na potrzeby życia kulturalnego. Ten ostatni moment wskazuje, iż przy podejmowaniu przez samorządy decyzji co do zakładania nowych przedszkoli za kryterium powinny być nareszcie brane i potrzeby życia kulturalnego.

Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych należy powitać ze szczerym zadowoleniem, utrwala bowiem zasady dla bytu przedszkoli samorządowych.

NA JAKICH ŚRODKACH WYCHOWAWCZYCH OPRZEMY WYCHOWANIE PLANOWE?

(Nawyki. — Przykład. — Nagroda i kara. — Nakaz, zakaz, autorytet. — Pouczenie).

Kiedy rozpocząć wychowanie dziecka? Trzeba odpowiedzieć stanowczo: na zaczęcie wychowania nigdy nie jest dość wcześnie. Dziecko wychowuje się od chwili urodzenia, najlepiej więc od razu wtedy rozpocząć planową działalność wychowawczą.

Planowe wychowanie możemy podzielić na:

1. Wychowanie pozytywne, t. zn. dążące do rozwinięcia, względnie wytworzenia w dziecku pewnych cech dodatnich.

2. Wychowanie profilaktyczne, czyli zapobiegające rozwinięciu się cech ujemnych.

3. Wychowanie negatywne, t. j. zwalczające już rozwinięte właściwości ujemne.

Najowocniejsze wyniki daje pierwszy i drugi rodzaj, t. zn. pozytywne i profilaktyczne wychowanie, zwłaszcza, jeśli przystąpi się do nich dość wcześnie. Na nie więc trzeba położyć główny nacisk i to większy nawet na wychowanie pozytywne, niż profilaktyczne. Dla rozwoju dziecka jest o wiele lepiej, jeśli się je ku czemuś skierowuje, niż od czegoś odwodzi. Nawet w najtrudniejszym dziecku znaleźć można wiele cech, godnych rozwijania i od tego też należy pracę wychowawczą rozpoczynać. Jeśli chodzi o profilaktykę, to przenieść ją z kolei należy na wychowanie negatywne. Lepiej zapobiec wytworzeniu się niepożądanego stanu rzeczy, niż

czekać aż trudność się zjawi i wtedy dopiero zwalczać już istniejące zło. Wyniki trudnego wychowania negatywnego nigdy nie są pewne, a praca w tym kierunku wymaga niesłychanie wiele cierpliwości, umiejętności i taktu wychowawczego. Chodzi więc tylko o to, by wychowanie planowe rozpocząć możliwie wcześnie, a wtedy nie zajdzie konieczność oddziaływania negatywnego, lub ograniczy się ono do minimum.

Oczywiście w praktyce nie ogranicza się tych trzech dążeń wychowawczych — muszą one złączyć się i stworzyć harmonijną całość. Dlatego wychowawca we wstępnym okresie obserwowania dziecka musi dokładnie zdać sobie sprawę, jakie jego właściwości trzeba będzie rozwijać, czego się obawiać, a co zwalczać. Należy to przemyśleć z góry, przed rozpoczęciem właściwej pracy wychowawczej.

Jakimi środkami będzie się wychowawca w swej pracy posługiwać?

Przedewszystkiem założyć musimy, że dziecko jest pod stałą opieką, a zwłaszcza małe dziecko. Opieka ta nie powinna być przesadna i krepująca, bo dziecku potrzebna jest swoboda, musi być ona dyskretna, ale sumienna. Małe dziecko nie zna zupełnie świata i działa impulsywnie, bez żadnych hamulców, i stąd stała opieka jest konieczna ze względu na zwykłe bezpieczeństwo. Daje nam ona

możliwość stałej obserwacji i nieustannego wpływu wychowawczego.

Wpływ ten powinien pójść kilkoma drogami:

I. Wytwarzanie pożytecznych nawyków¹⁾. Jest to bez wątpienia najważniejszy sposób kształtowania woli dziecięcej. Przejściowe cechy dodatnie dziecka muszą się stać stałymi i trwałymi — muszą przejść w nawyki. Co ma stać się nawykiem, to trzeba ćwiczyć przez ciągłe powtarzanie tak długo, aż czynność ta stanie się prawie automatyczną. Przy wytwarzaniu się nawyku przez częste powtarzanie pewnej reakcji na pewną podniecie następuje jakby stopniowe przecieranie się dróg w systemie nerwowym, przez co reakcje te w końcu dokonują się najzupełniej odruchowo. Czynność, która ma się stać nawykiem, musi być początkowo świadomie wykonywana — nie automatycznie, ale z całym nakładem uwagi. Dopiero kiedy przez powtarzanie zarysują i pogłębiają się owe tory w systemie nerwowym, świadomość stopniowo jakby wyłącza się i zniknie na pozór różnica między odruchem i instynktem, a nawykiem, między tym, co wrodzone, a tym, co z trudem, przez usilną pracę wychowawcy i wychowanka — nabyte.

Przy tworzeniu nawyków, tak jak i przy wszelkiej innej działalności wychowawczej, należy wyjść zawsze od zainteresowań i potrzeb dziecka. Umiejętne stosowanie i pobudzanie zainteresowań ułatwi ogromnie wpajanie nawyku. Wychowywanie, a więc

i nawyki powinny iść w trzech kierunkach: rozwoju ciała, charakteru i umysłu. Nie należy ograniczać się do wytwarzania nawyków cielesnych, (np. z zakresu higieny), choć te są najłatwiejsze do osiągnięcia. Trzeba pamiętać, że jasny umysł, a zwłaszcza dobry charakter opierają się na nawykach dzieciństwa.

Nawyki mogą powstawać przez całe życie. Łatwiej jest jednak wpoić kilka nowych nawyków, niż wykorzenić jeden dawny. Dlatego też należy wychowanie dziecka rozpocząć wcześnie, gdy nie ma ono jeszcze zadawnionych przyzwyczajzeń, z którymi nowe musiałyby walczyć. Ponadto psychika dziecka odznacza się plastycznością, podatnością na wpływy — stąd pozornie nieograniczone możliwości wieku dziecięcego. Stąd też wypływa niebezpieczeństwo łatwego przyswojenia sobie przez dziecko nawyków złych, które tak trudno potem wykorzenić, że mylnie nieraz uważa się je za wrodzone. Wychowanie musi więc dążyć do tego, by dziecko przede wszystkim nabrało nawyków dobrych, bo uzbrojone w nie, stawi łatwiej czoło złym wpływom. Nie należy jednak starać się zbyt szybko wpajać nawyki, nie można też wpajać ich zbyt wielkiej ilości równocześnie. Przyswajanie nawyków ma bowiem swoje prawa, które trzeba znać. Przede wszystkim trzeba przyswajać je powoli, stopniowo i gruntownie. Nie wpajać kolidujących ze sobą nawyknień równocześnie, pamiętając, że przyswajanie nawyku odbywa się w pewnym rytmie: początkowo postęp jest szybki, potem wolniejszy, trafiają się okresy zastój, lub nawet cofania, poczem znów

¹⁾ Colvin i Bagley. „Postępowanie człowieka“ — Książnica Atlas. John Mac Cunn. „Kształcenie charakteru“ — Gebethner i Wolff. 1927.

może nastąpić znaczny postęp. Otóż wydaje się, że przyswajanie nawyku wymaga pewnych pauz, pewnego rodzaju „spoczynku“. Nie jest to jednak spoczynek bierny, gdyż gdzieś w podświadomości przyswajanie trwa dalej. I tym się tłumaczy późniejszy nagły postęp. Trzeba więc stworzyć w wychowaniu dziecka takie okresy spoczynku. Nie należy tylko w ciągu takiej przerwy w oddziaływaniu wychowawczym pozwolić, by dziecko choć raz postąpiło wbrew danemu nawykowi. Taki jednorazowy błąd bowiem może zaszkodzić tworzącemu się nawykowi.

Zdaje się, że ogromne znaczenie nawyków jest już dla wszystkich dość jasne. Mimo to byłoby błędem sądzić, że alfa i omegą wychowania są wyłącznie nawyki i że im więcej nawyków dziecko zdobędzie, tym będzie doskonalszym człowiekiem. Człowiek, któryby we wszystkich swych czynnościach kierował się jedynie nawykami, byłby po prostu automatem, bez żywych uczuć, bez własnego stosunku do życia. Wychowawca powinien więc pamiętać, by wszczepić dziecku tylko pewne zasadnicze, ogólne nawyki, będące ramami, które z biegiem życia wypełni już własna indywidualność dziecka. Wpójć dziecku na przykład należy zamiłowanie do higieny, a dziecko, dorósłszy — zastosuje się do takich wymagań higieny, jakie będą jego życiu odpowiadały. Każę mu cenić sprawiedliwość, ale zarazem samemu dochodzić do tego, co jest właściwie sprawiedliwe i t. d.

W ten sposób pojęty nawyk można słusznie uznać za podstawę wychowania planowego.

II. Rola przykładu¹⁾. Ważnym a niedocenianym naogół środkiem wychowawczym jest przykład. Znaczenie przykładu w wychowaniu opiera się na wrodzonym wszystkim dzieciom instynkcie naśladownictwa. Dziecko naśladuje wszystko, co jego zdaniem może mu dodać znaczenia. A więc przede wszystkim naśladuje starszych, bo czuje ich przewagę i imponuje mu ona — chce im dorównać. „Starszym“ jest nie tylko dorosły, ale i towarzysz, o dwa, trzy lata starszy. Przykład jego działa nawet silniej, bo umiejętności jego nie przekraczają w tak wielkim stopniu granic możliwości dziecka, jak potęga dorosłego, która wydaje się małemu dziecku zupełnie nieosiągalna. Przykład trochę tylko starszego towarzysza jest też dziecku bliższy, zrozumialszy i tym samym bardziej pożądanym, niż niezrozumiałe nieraz postępkę dorosłych. Jednak i na dorosłych zwraca dziecko baczność uwagę. Wychowawca musi tak postępować, jak chce, by dziecko postępowało. Żadne pouczenie, żaden zakaz czy nakaz, żadna groźba nie działa tak, jak żywy przykład. Nie może być różnicy między słowami wychowawcy a jego czynami, między tym, czego wymaga on od dziecka, a czego sam przestrzega. Wychowawca nie powinien liczyć na to, że dziecko coś przeoczy, bo dziecko jest ogromnie bystrym obserwatorem i nieraz naśladuje rzeczy, co do których byliśmy pewni, że całkowicie uszły jego uwagi. Dorosli dziwią się nieraz, skąd dziecko zna brzydkie słowa, skąd przejmuję niepożądane zwyczaje. Zna

¹⁾ B. Russel: „O wychowaniu“ — Nasza Księgarnia, Warszawa, 1932.

je nieraz od nich samych, co mało komu na myśl przyjdzie. Dziecko naśladowuje bezkrytycznie, bez żadnego wyboru, a wszystko co robi dorośli, wydaje mu się słuszne i dobre. Stąd jasna wskazówka dla wychowawcy: należy możliwie odsuwać od dziecka zły przykład, możliwie unikać nieodpowiedniego środowiska. Nie należy również dopuszczać do dziecka osób, które nie doceniając potęgi instynktu naśladowania, wpływają ujemnie (mimo woli nieraz) swym przykładem (domownicy, służba). A równocześnie trzeba się starać, by dziecko widziało i czuło wkoło siebie takie postępowanie i nastrój, jakie pragniemy, by samo realizowało. Przykład wychowawcy jest więc ogromnie ważny. A jeszcze ważniejsze jest, by postarał się on dla dziecka o dobry przykład rówieśników i starszych towarzyszy. Bo, jak już zaznaczyliśmy, dziecko szybciej i niezawodniej uczy się od innych dzieci, niż od dorosłych. Dlatego wychowanie jedynaka nasuwa tyle trudności, które trzeba starać się pokonać odpowiednim doborem towarzyszy.

III. Nagroda i kara¹⁾. Pochwała, a czasem nawet mała nagroda może mieć dobry wpływ na dziecko, które w ten sposób zachęca się do pilności, cierpliwości, wytrzymałości itd. Nie należy tylko środków tych nadużywać, bo wtedy dziecko uważa, że za spełnienie każdego obowiązku należy mu się pochwała i uczy się pracować tylko dla nagrody. W każdym razie, nawet przesadne nagradzanie nie za-

szkodzi dziecku tak bardzo, jak nadużywanie kary w wychowaniu.

W pedagogice przeszłości kara — i to kara cielesna, stanowiła główny środek wychowawczy. Rózgi, pasa i kija używano w domu, internacie, szkole.

Co do tego, że kara cielesna jest niedopuszczalna, nie ma już dziś żadnych wątpliwości. Kara taka demoralizuje dziecko i szkodzi mu. Uczy je strachu i płynącego z tego strachu kłamstwa, budzi przekorę i niechęć, lub nawet nienawiść do wychowawcy, zabija w dziecku ambicję. Do poprawy doprowadzić nie może, bo dla poprawy konieczne jest zrozumienie, uznanie swej winy i żal za nią, zaś kara cielesna niczego dziecku nie tłumaczy. Wszyscy pedagogowie współcześni godzą się na to, że tę formę kary należy z wychowania wykluczyć. Większość pedagogów godzi się też i na to, że najlepiej byłoby obejść się wogóle bez kary, a dochodzą ostatecznie do tego, że jednak w praktyce trudno jej w zupełności uniknąć.

Przyjmuje się więc narazie w pedagogice karę, jako zło konieczne.

Następujące formy kary są najmniej szkodliwe, a dość skuteczne.

Nagana. Nagana jest najłagodniejszą formą kary, prawie jeszcze nie karą. Jeśli pochodzi od osoby, którą dziecko kocha, lub jeśli dziecko jest ambitne, można lekką naganą wiele osiągnąć. Może to być zarówno krótki okrzyk oburzenia (tę formę podaje Russel, najłagodniejszy z pedagogów), jak w miarę łagodna perswazja, czasem samo spojrzenie pełne wyrzutu. Do nagany jednak przede wszystkim odnosi się reguła, ważna poza tym i dla innych rodzajów kar,

¹⁾ S. Hessen, „Podstawy pedagogiki“ — Nasza Księgarnia, Warszawa, 1931. B. Russel — dzieło cyt. wyżej. Mac Cunn — dzieło cyt. wyżej.

nie należy jej stosować zbyt często. Dziecko łatwo przyzwyczaja się do nagany, jako do czegoś nie miłego wprawdzie, ale jednak nie bolesnego i przestaje na nią zwracać uwagę. Ambicja dziecka ulega w ten sposób stopniowemu stopniowaniu.

Kara naturalna. Metodę kary naturalnej podał pierwszy Rousseau w swoim „Emilu“. Kara naturalna polega na tym, że wychowawca nie karze dziecka, pozostawia dziecko naturze, ona je wychowa, ona sama je ukarze, gdy przekroczy prawa przez nią ustanowione. Jeśli więc dotknie gorącego pieca, sparzy się, jeśli biegnie zbyt szybko, upadnie, jeśli nie zechce jeść w oznaczonym czasie, przegłodzi się; jeśli stłucze zabawkę, będzie się musiało obejść bez niej itd., itd. Chodzi o to, że w ten sposób dziecko poznaje samo związki między zjawiskami, związki wynikające nieuchronnie z natury rzeczy, a nie narzucone przez „widzi mi się“ wychowawcy. Poznaje więc świat i uczy się liczyć z jego prawami.

Kara naturalna w tej formie, jakiej domagał Rousseau, groziłaby jednak dziecku niejednokrotnie niebezpieczeństwem zdrowia. Hessen w następujący sposób cytuje Rousseau'a: „Jeżeli dziecko zbiło szybę w swoim pokoju, niechaj wiatr wieje na nie nocą i dniem. Nie obawiajcie się kataru, gdyż lepiej, żeby dziecko dostało kataru, niż żeby się stało obłąkanym“. Taka forma kary naturalnej jest wyraźnie przejawiona i dzisiaj wolimy jednak nie narażać dziecka na katar, tym bardziej, że na pewno nie grozi mu to obłądkiem. Karę naturalną przyjmujemy i uznajemy dziś za skuteczną o tyle, o ile nie

naraża ona dziecka na żadne niebezpieczeństwo. Może więc dziecko stłuc sobie kolano, ale nie damy mu wypaść z okna, ani pokaleczyć się rozbitym szkłem, ani otruć się grzybem. W systemie kar naturalnych wychowawca ma rolę bierną. Czuwa tylko nad tym, by kara nie stała się szkodliwą dla dziecka. Ma to tę dobrą stronę, że nie staje na przeszkodzie wytworzeniu się pozytywnego, nie zamąconego niczym stosunku uczuciowego dziecka do wychowawcy.

Izolacja. Jest ona właściwie tylko pewną postacią kary naturalnej. Stosuje ją w swym systemie Montessori. Odosabnia ona dziecko, które dokuca i przeszkadza innym, ale tak, by widziało ono, co reszta dzieci robi. Pozwala mu też zająć się, czym chce. Dziecko jest tu więc unieszkodliwione, oddzielone od grupy, z którą nie umie zgodnie współpracować. Ponosi konsekwencje swego nieodpowiedniego zachowania, a wychowawczyni jest w tym wypadku tylko jakby „ręką“ natury. Ogromna większość dzieci patrzących z daleka na bawiących się czy pracujących towarzyszy, zapragnie wrócić do grupy i przestanie przeszkadzać. „Kara“ izolacji spełnia więc swe zadanie.

Pewnym rodzajem izolacji jest też pozbawienie dziecka jakiejś szaczonej godności lub wykluczenie z ulubionej zabawy.

Karę izolacji można stosować wszędzie tam, gdzie występują grupy dziecięce. (Przedszkola, rodziny o licznych dzieciach itp.). Natomiast w wychowaniu jedynaków, czy wogóle dzieci chowanych w odosobnieniu nie ma ona oczywiście zastosowania.

Przytoczone tu rodzaje kary wydają się być ze wszystkich istniejących najmniej szkodliwe. Idealem wychowawczym będzie jednak dążenie do unikania kary w wychowaniu wogóle.

Ale póki kary istnieją i póki chce się je stosować, należy przestrzegać szeregu zasad, by miały one dodatnie znaczenie wychowawcze:

Karząc, należy mieć pewność, że wina została popełniona. Lepiej nie ukarać winnego, niż ukarać niewinnego.

Kara powinna być indywidualna, zależna od typu dziecka.

Musi być sprawiedliwa, proporcjonalna do wielkości wykroczenia.

Karę należy stopniować od łagodnej do coraz ostrzejszej, ale nigdy nie stosować cięższej niż to jest konieczne dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Między karą a wykroczeniem powinien zachodzić związek treściowy (np. zmusić leniucha do pracy, lekkomyślnego do ostrożności itd.). Jeśli dziecko wyrządziło szkodę, powinno ją w granicach swych możliwości naprawić.

Kara nie powinna ranić godności własnej dziecka, nie powinna go poniżać.

Musi być konsekwentna — co się dziś karze, tego nie wolno jutro darować.

I wreszcie najważniejsze — kara powinna obudzić w dziecku zrozumienie winy i dążność do poprawy.

IV. Nakaz — zakaz — autorytet¹⁾.
Nakaz i zakaz stanowią formę wy-

chowawczą konieczną tylko we wczesnym dziecięctwie. Jest to podobnie jak kara, „zło konieczne“. Dziecku brak własnego doświadczenia, do rozumu jego nie zawsze odwołać się można, pozostaje więc — zwłaszcza w doraźnych wypadkach — jako jedyny środek, rozkaz. Nie jest to jednak najlepszy środek wychowawczy i trzeba go stosować bardzo ostrożnie.

Skąd bierze się to, że jeden człowiek-dziecko — jest posłuszny temu, co drugi człowiek-wychowawca — rozkaże? Skąd wie, że powinien służyć? Hessen mówi o tym: „Stosunek dziecka do starszych reguluje się dla niego nie normami powinności, nie prawami ustanowionymi przez ludzi, lecz czysto przyrodzonym stosunkiem siły i bezradności“. — „Jego stosunek do starszych jest przede wszystkim stosunkiem słabego do silnych, bezradnego do potężnego. Dziecko nie tylko poddaje się bezwiednie sile, lecz poważa i czi też przede wszystkim siłę. Ten, kto wszystko wie, wszystko potrafi, wywołuje w nim uczucie oddania i zachwyty“. — Oto gdzie leży źródło autorytetu wychowawcy. Nie jest to czysta przemoc, gwałt — bo dziecko nie tylko widzi i czuje siłę dorosłego, ale czi ją i ufa jej. „Autorytetem jest władza, której poddajemy się nie przez prosty przymus, lecz przez pewnego rodzaju dobrowolne uznanie“. Rozkaz, jeśli wypływa z samej przemocy, szkodzi. Jeśli płynie z autorytetu, jest neutralny i można się nim umiarkowanie posługiwać.

Żeby zachować w oczach dziecka autorytet, a więc żeby je skłonić do szacunku i zaufania obok wiary

¹⁾ S. Hessen — dzieło cyt. M. Friedländer. „Dzieci i dorośli“ — Kraków 1932. L. Jeleńska. „Stuka wychowania“ — Nasza Księgarnia. Warszawa, 1930.

w siłę, musi wychowawca unikać w swym postępowaniu przypadkowości i niekonsekwencji. Nie kaprys jego decydować powinien o rozkazie, nie chwilowa jego wygoda — wpływać on powinien z natury i porządku rzeczy. Wychowawca jest tylko stróżem tego porządku, wyrazicielem jego nakazów i zakazów. Stąd wynika konieczność unikania w stosunku do dziecka zwrotów takich jak: „Musisz, bo jak tak każe, ja tak chcę“ itp. Dziecko musi wierzyć w obiektywną konieczność treści rozkazu, w niezależność tej treści od zachcianek wychowawcy, podobnie jak to jest i przy karze. Jeśli wychowawca, żądając czegoś od dziecka, sam postępuje inaczej, to oczywiście dziecko uzna to za jego kaprys i odczuje jako gwałt sobie zadawany. I tu dochodzimy raz jeszcze do znaczenia przykładu. Wychowawca własnym zachowaniem powinien stwierdzać konieczność posłuszeństwa pewnym prawom porządku rzeczy. Posłuszeństwo to musi być bardzo konsekwentne. Jeśli dziś się czegoś zabrania, a jutro na to samo pozwala, to wprowadza się zamęt w pojęciu dziecka. Rousseau o tym powiada: „Zezwalajcie z przyjemnością, odmawiajcie niechętnie. Ale wszystkie wasze zakazy niech będą ostateczne, niechaj nic ich nie zachwieje. Niechaj raz wypowiedziane „nie“ będzie twarde jak żelazo, którego dziecko, wyczerpawszy kilkakrotnie siły, nie będzie próbowało naruszyć w przyszłości“.

Jak już wspomniano, przemoc jest szkodliwym środkiem wychowawczym. Ale nawet najlepiej pojętym autorytetem poparte rozkazy należy stosować tylko we wczesnym

dzieciństwie, do okresu, kiedy dziecko nie jest w stanie jeszcze zrozumieć pewnych argumentów rozumowych. Wtedy rozkazy są niezbędne, a posłuszeństwo ślepe siłą faktu. Wychowawczo pożądane jest jednak, by dziecko, gdy tylko jego rozwój na to pozwala, mogło wnikać w przyczyny i istotę konieczności, by rozumiało rozkazy. A wtedy staną się prawie zbyteczne rozkazy, wychodzące od wychowawcy, bo konieczności życia, umiejętnie podane przez wychowawcę, same do dziecka przemówią, a ono potrafi zastosować do nich swoje postępowanie. Wychowawca powinien więc uważać, by wychowania oparte go na autorytecie nie przeciągać poza ten okres i nie hodować owego „ślepego posłuszeństwa, bo hamuje się w ten sposób rozwój dziecka.

Rozkaz może mieć dwie formy: pozytywną: nakaz i negatywną: zakaz. Jak w całym wychowaniu, tak i tu główny nacisk położyć należy na formę pozytywną. „Zakaz jest cięższy dla dzieci i młodzieży, niż nakaz. Ludziom dorosłym często łatwiej czegoś zaniechać, niż się do czegoś zmusić, ponieważ są powściągliwsi i mniej czynni. Młodzież i dzieci chętne są zawsze do czynu, do ruchu, powściągnięcie jest trudniejsze. Zakaz, nawet wówczas, gdy ze względu na dobre stosunki z wychowawcą nie budzi buntu, budzi jednak przekorę. Zatem lepiej wskazywać im raczej, co mają robić, niż czego unikać“ (Jeleńska, dzieło cyt.). Gdy tylko możliwe jest podać zakaz w formie nakazu, należy stosować to jak najczęściej (np. „trzymaj się prosto“ zamiast „nie garb się“). Jeśli niemożliwe jest nadanie zakazowi formy pozytywnej, to

można nieraz ułatwić dziecku posłuszeństwo przez skierowanie uwagi w inną stronę, przez podsuniecie mu jakiegoś przedmiotu zainteresowania w miejsce usuniętego zakazem. Natomiast nie powinno się nigdy okłamywać dziecka dla osłabienia przykrości rozkazu.

Rozkaz powinien być dobrze z góry przemyślany, uzasadniony i wyrażony jasno i krótko, bez przewlekłych wyjaśnień. Powinien się odnosić do rzeczy, które dziecko rozumie i nigdy nie wykroczać przeciwko naturze dziecka. Nie ma sensu na przykład wymagać od dziecka, by chodziło zawsze tak spokojnie jak dorośli, skoro naturze dziecka odpowiada właśnie ruchliwość, bieganie i skoki.

Ton rozkazu powinien być spokojny, pewny i uprzejmy. Uprzejmością czasem więcej dokazać można niż krzykiem, który też stosuje się tylko w ostateczności. Dziecko, raz do krzyku nawykłe, reaguje potem już tylko na krzyk. Winę ponosi tu więc właściwie sam wychowawca.

Jeśli rozkaz nie jest konieczny, lepiej go unikać. Lepiej np. samemu zamknąć okno, grożące niebezpieczeństwem wychylania i samemu usunąć ostry nóż, niż zamęczać dziecko i wystawiać na próbę ciągłymi rozkazami. Nadmierna ich ilość nudzi i drażni dziecko, a także przytępia jego wrażliwość.

Zasadą wychowawczą w stosowaniu rozkazów niech będzie: mało, ale stanowczo i konsekwentnie. Tak pojęty rozkaz odda w wychowaniu ma-

łego dziecka nieraz wielkie usługi. W miarę rozwoju dziecka rola jego będzie się zmniejszać, aż ostatecznie ustąpi miejsca wyjaśnieniu i pouczeniu.

V. Pouczenie. Jest to środek wychowawczy odpowiedni tylko w stosunku do starszych dzieci, a i tu nie należy go przeceniać. Dziecko w swoim postępowaniu kieruje się po pierwsze uczuciem i wolą i w wychowaniu najlepiej opierać się na tych czynnikach. Pouczanie zaś, którego wpływ dociera do dziecka poprzez intelekt, działa tylko pośrednio. Grozi też zawsze możliwością przerodzenia się w głędzenie i nudzenie, co wywołuje najczęściej skutki przeciwne zamierzonym przez wychowawcę. Dlatego najlepiej używać pouczenia tylko okolicznościowo i profilaktycznie, t. zn. przy jakiejś okazji objaśnić dziecku skutki niesłusznego postępowania, aby zapobiec na przyszłość powtarzaniu tych samych błędów.

Stwierdzamy więc, że pouczenie jest tylko ubocznym i słabym środkiem wychowawczym, którego nie należy w praktyce przeceniać.

Wszystkie podane tu celowe środki wychowawcze doprowadziłyby zapewne do idealnych wyników, gdyby nie krzyżowały się z niecelowymi często wpływami środowiska. O idealnych wynikach nie podobna więc mówić, ale w każdym razie można mieć nadzieję, że wychowawca posługujący się świadomie tymi środkami dojdzie do wyników znacznie lepszych, niż ten, który je zignoruje.

L. Friedländerowa.

ZNACZENIE PORADNI PSYCHOLOGICZNEJ DLA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

Nieraz słyszy się i czyta o poradniach psychologicznych, ale wiadomości te są niejasne i często trudno się zorientować, co to za poradnia, do czego służy i kiedy można korzystać z jej usług. Najczęściej przypisywana jest poradni psychologicznej albo za małą moc, albo za wielką. Albo się sądzi, że może ona tylko zbadać zdolności dziecka, które wychowawca zna przecież lepiej od psychologa, czy orzec, że jest ono nerwowe, co każdy i tak stwierdza na pierwszy rzut oka; albo, przeciwnie, przypisuje jej się moc dokonania gruntownej zmiany życia dziecka (co się ma w nim zmienić nie wiadomo dokładnie, ale powinno być odtąd zupełnie inne) bez pracy i wysiłku ze strony rodziców.

Wobec tych wszystkich kwestyj, z którymi się często stykam w swojej praktyce, chciałabym sprawę poradnictwa psychologicznego dla dzieci w wieku przedszkolnym postawić jasno, przedstawić na przykładach, czego można się od poradni spodziewać, a czego nie można i w jakich sprawach należy się do niej zwracać.

Zadaniem poradni psychologicznej jest pomoc przy zwalczaniu trudności wychowawczych, wad charakteru dziecka, trudności uczenia się, nieporozumień między dzieckiem a otoczeniem, a także określanie stopnia dojrzałości szkolnej. Trudności wychowania mogą być najrozmaitsze, czy to przy wyrabianiu dodatniej, czy przy zwalczaniu jakiejś ujemnej cechy charakteru, jak upor, niesubor-

dynacji, wygórowanej ambicji, skłonności do gniewu, do kłamstwa, braku zainteresowań, nadmiernej pobudliwości ruchowej, ospałości, lenistwa.

Dla większej jasności pozwolę sobie przytoczyć kilka wypadków ze swojej praktyki.

Oto jeden z nich. Matka Janka P., chłopca 3¹/₂-rocznego, skarży się w poradni na nieposłuszeństwo i wybitny upór dziecka oraz na to, że Janek dokucza siostrzyczce, młodszej od siebie o 2 lata, ulubienicy ojca. Rodzice, niezbyt inteligentni, nie wiedząc już, jak sobie z nim radzić, po wyczerpaniu wszelkich środków, próśb, kar moralnych, bicia (według słów matki, ojciec tak mocno bije syna, że chłopiec sinieje), przyszli z namowy wychowawczyni do poradni. Już po krótkiej rozmowie matka przyznała się do częstego przekomarzania się z synem; zaczęła to robić kiedy mały miał rok; „bawiło ją, że chłopak tak się gniewa, aż się zanosi”. Janek, miłe, normalnie wyglądające dziecko, jest tak wrażliwy na wszelki przymus, że niemal nie można go badać; pozostawiony sam sobie bawi się dobrze, rozumnie odpowiada na przygodne pytania; jednak wyczuwa jakimś przedziwnym instynktem pytania, należące do badania i natychmiast milknie jak zaklęty. Po rozmowie z matką zdecydowano pomówić z ojcem, który przyszedł do poradni choć bardzo niechętnie. Rozmowa z ojcem trwała 3 godziny, najpierw rozmawiał pedagog, potem psycholog, wreszcie obaj razem. Ostatecznie oj-

ciec przyrzekł przez 3 miesiące Jan-ka nie karać, za to więcej się nim zajmować i traktować go przyjaźnie. I oto po upływie wyznaczonego okresu ojciec przyszedł do poradni, tym razem z własnej inicjatywy, by podziękować „za syna“; twierdził, że „odmieniono mu dziecko“; nie domyślał się przedtem, że jego chłopak jest tak miły, tak inteligentny i tak chwytający za serce.

Drugi wypadek, gdzie na szczęście nie doszło do stanu takiego zaognienia, to czteroletnia dziewczynka Marysia W. Dziecko inteligentnych rodziców, miłe, wesołe, pogodne, wyjątkowo przyjaźnie usposobione do wszystkich. Matka, kobieta, jak zaznaczyłam, inteligentna, ale wyjątkowo leniwa, nie zajmowała się nią zupełnie, uważając, że całkowity trud wychowania dzieci (Marysia ma młodszego brata) powinien spadać na wychowawczynię. Marysia cierpiała nad tym, powiedziała mi w poradni: „do parku chodzę z panną Zofią, inne dzieci przychodzą z mamusiami; moja mamusia nie chodzi ze mną na spacer, cały dzień chodzi w szlafroku, nigdy nie zdąży się ubrać“. Wychowawczyni, osoba mało inteligentna, szorstka, nie umiała obchodzić się z dzieckiem; wychowywanie polegało w jej mniemaniu na bezustannym zrzęczeniu, zwracaniu uwag, dawaniu pouczeń. Przy takiej metodzie wychowawczej Marysia zaczęła się stawać dzieckiem nieposłusznym, upartym, przekornym, złoścącym się. Wychowawczyni uważała to za objaw, choć smutny, lecz naturalny; często z łagodnych dzieci wyrastają uparte złościki, według niej bez żadnej przyczyny. Po zbadaniu Marysi

i warunków jej wychowywania poradzono zmienić wychowawczynię. Mniej więcej w tym samym czasie warunki rodzinne uległy zmianie i matka, choć po długim oporze, zajęła się sama niemal całkowitym wychowaniem dziecka. Dziewczynka zaczęła odrazu wybitnie miłeć.

Trzeci wypadek, którego ostatecznych rezultatów jeszcze nie stwierdzono, jest to 3¹/₂-roczny Jurek K., syn zamożnych i inteligentnych rodziców. Matka skarży się na niepoohamowaną ruchliwość chłopca. W poradni chłopiec jest w bezustannym ruchu, co ogromnie utrudnia badanie; stwierdzono, że jest psychicznie i fizycznie zupełnie normalny. Z rozmowy z matką okazuje się, że ojciec jest bardzo nerwowy, nie znosi dziecinnego hałasu ani płaczu; Jurek stał się małym tyranem, który groźbą krzyku wszystko uzyskuje. Polecono odseparować pokój dziecinniej od pokoju ojca, który wytwarza atmosferę bezustannego nerwowego napięcia, i powierzyć dziecko umiejętnej wychowawczyni, raczej flegmatycznego usposobienia, oraz starać się uczyć małego skupiania się przy pracy, dawać mu pracę interesującą, absorbującą, ale spokojną. O uzyskanych rezultatach jeszcze nie ma danych.

Oczywiście w rzeczywistości poradnianej opowiedziane wypadki nie przedstawiały się tak prosto; w każdym z nich grały rolę liczne a różnorodne czynniki uboczne, wymagające jednak również uwzględnienia; nie odrazu też a często nawet dopiero po długim a mozolnym poszukiwaniu udało się odnaleźć i wyodrębnić istotne źródło zachwiania równowagi psychicznej dziecka. I oczywiście więk-

szość wypadków, z którymi w poradni psychologicznej ma się do czynienia, jest trudniejsza i bardziej zawiła. Ograniczone ramy nie pozwoliłyby mi na ich przedstawienie. Roztrząśnięcie jednak każdego z nich nasuwa te same wnioski, które wypływają z opowiedzianych wypadków, choć stosunkowo najprostszych, że przyczyny często, zdawałoby się, zupełnie banalne mogą wywołać skutki zgubne, wypaczenia charakteru dziecka, które w miarę upływu czasu i rozwoju jednostki by się powiększały, a z dziecka wyrósłby człowiek przykry dla siebie i dla otoczenia. Stwierdzałoby się w przyszłości jego nieznośność, może nie zastanawiając się, jakim czynnikiem zawdzięczać takie zwichnięcie równowagi psychicznej. Bardzo często spotykamy w życiu ludzi przykrych, z którymi każdy jak może unika wszelkiego kontaktu. Bliższe nieco przyjrzenie im się poucza, że przyczyna ich przywar tkwi w ich dzieciństwie. Gdyby takiego osobnika zaprowadzono we właściwym czasie od poradni psychologicznej — i, oczywiście, gdyby poradnie psychologiczne były już w jego okresie dzieciństwa istniały — wyrosłaby z niego jednostka udana i miła.

Na poparcie tego chcę przytoczyć ze swej praktyki dwa przypadki, których przyczyny jawnie tkwią w dzieciństwie. Pierwszy to starsza kobieta odznaczająca się wprost chorobliwym egocentryzmem, zainteresowaniem skierowanym wyłącznie na własną osobę, nie pozbawionym przy tym pewnego zarozumiałstwa. Powiadam np., że tegoroczna moda przyniosła ładne kapelusze damskie; w odpowiedzi słyszę: „zawsze mówiono mi, że

ja mam ładne kapelusza“ albo „prawda, że *mój* kapelusz jest bardzo ładny?“ Na wzmiankę, że dziecko wspólnej znajomej (bardzo starannie chowane) dostało pryszczyków na buzi, słyszę odpowiedź: „Jadzia (córka pacjentki) nigdy nie miała pryszczyków“. Rozmowę na temat warunków gospodarczych kraju skierowuje na temat własnej gospodarności. Ze wspomnień tej pacjentki udało się wydobyć, że w dzieciństwie była upokorzana przez oschłą matkę, przez egoistyczną, ładną, znacznie starszą siostrą i przez nietaktowne bony. Wszystko to stwarzało atmosferę bezustannego upokorzania i dokuczania; w dziecku rosła niechęć do ludzi, chęć przekonania ich, że jest nie tylko coś warta, ale warta więcej od nich; wreszcie wyrosła osoba wybitnie przykra dla otoczenia najbliższego i dalszego. Otoczenie nie może jej adorować na miarę jej chorobliwych aspiracji, stąd wzmagą się jej niechęć do rodziny i przyjaciół, jeszcze mocniejsza chęć wywyższenia się, nowe (w jej mniemaniu) upokorzenia ze strony otoczenia, jednym słowem błędne koło. Niestety wiek pacjentki nie pozwolił na jej wyleczenie, wobec czego i ona sama i jej najbliżsi są skazani na życie bardzo przykre. Gdyby w tym przypadku zwrócono się do psychologa dość wcześnie, można by było przez odpowiednią zmianę nastawienia otoczenia wychować pacjentkę na człowieka miłego i wartościowego.

Drugi przypadek o tyle był szczęśliwszy, że jest na drodze do wyleczenia, chociaż i tu są trudności z powodu wieku pacjenta. Jest to człowiek jeszcze młody, pogodny, wesoły, dzielny, któremu jednak dotkliwie doku-

cza natrętny strach, przede wszystkim przed nagłą śmiercią. W chwilach zmęczenia i zdenerwowania uczucie to wzrasta do takiego napięcia, iż doprowadza do dotkliwego naruszenia jego równowagi psychicznej. Otóż stwierdzono, że dzieciństwo pacjenta było smutne; rodzice źle żyli ze sobą; ojciec, człowiek gwałtowny, urządzał żonie awantury przy dziecku, a syna przyprawiał gniewem i nawet biciem o gwałtowne i silne stany lękowe. Chłopiec miał przy tym niańkę, która opowiadała mu przeraźliwe bajki, a wcześniej nauczywszy się czytać, karmił wyobraźnię straszliwymi przygodami. Pacjent jako kilkuletni chłopiec doświadczał napadów dotkliwego strachu wobec samotności, ciemności, pustego pokoju; matka zwróciła się do lekarza, który jednak zdobył się tylko na przepisanie bromu; ojciec za to wyśmiewał się z tchórzostwa syna. Chłopiec, ambitny, opamowywał strach wielkim wysiłkiem nerwowym; nauczył się kryć z nim, niby z występkiem. Udało mu się zepchnąć swoje lęki tak głęboko, że przez dłuższy czas „miał spokój”. Jednak przy pierwszym wstrząsie życiowym strach znów się pojawił, przybrawszy konkretną postać obawy śmierci; przyłączyły się pewne, błahе zresztą, niedomagania organiczne, na których tle neuroza skomplikowała się dyletanckimi przeświadczeniami fizjologicznymi i filozoficznymi. Obawa nagłej śmierci na tle urojonych chorób jest tak silna, że częściami pozbawia pacjenta energii i utrudnia walkę o byt. W tym wypadku zabrano się do leczenia z obu stron: fizycznej i psychicznej; szczęśliwie internista był dobrym psycho-

logiem i potrafił być pomocnym psychologowi poradni. Toteż istnieje nadzieja całkowitego wyleczenia; bliskie jednak było niebezpieczeństwo definitywnego wykolejenia na całe życie.

Oba te wypadki przytoczyłam dość szczegółowo, chcąc jak najmocniej uzasadnić konieczność wczesnego zwracania się do poradni, nie łudzenia się, że zło przejdzie z wiekiem. Zaburzenia bowiem psychiczne, nawet drobne, nie zanikają same, tak jak nikt, mając dziurę w zębie, nie liczy, że ząb się z czasem sam zagoi. Kiedy zaczynamy chorować, zabieramy się do leczenia, nie liczymy, że serce, wątroba czy inny chory organ zagoi się z czasem sam bez pomocy lekarza. W stosunku tylko do zalet i wad dziecka wiele osób zajmuje stanowisko dziwne. Z jednej strony traktuje się je jak czysty papier; kiedy zaczyna objawiać cechy indywidualności, powstaje w otoczeniu zdziwienie, skąd mu się to wzięło, potem dopatrywanie się dziedziczności po dość odległych przodkach. Kierowanie cielesnym rozwojem dziecka musi być oparte z jednej strony na znajomości zasad higieny, z drugiej—organizmu danego osobnika. Wychowawczynie, widząc u dziecka jakiś objaw cielesny odbiegający od normy, uważa za normalne udać się po radę do lekarza. Gdy zaś chodzi o zdrowie duchowe dziecka, każdy uważa się za kompetentnego, nadprzyrodzona mądrość spływa sama na rodziców, nie potrzebują wskazówek nikogo kompetentniejszego, sami wiedzą, jak postępować w każdym wypadku. Dobrze, jeżeli widząc po jakimś czasie swoją bezradność udadzą się do psychologa

i najczęściej przy wzajemnej współpracy udaje się przywrócić dziecku zachwianą równowagę. Gorzej jeśli się te sprawy zaniedba, licząc, że jakoś to będzie, że ludzie i życie nauczy je rozumu; wyrasta człowiek będący nieszczęściem dla siebie i dla otoczenia.

Biorąc to wszystko pod uwagę trzeba traktować dziecko z całym rozsądkiem, pamiętać, że to już człowiek, nie czekać aż coś z niego wyrośnie, nie pocieszać się, że sprawa się zała-

godzi, lecz w wypadkach wątpliwych, choćby w małym stopniu niepokojących, udać się do poradni, korzystać z rad, których udzieli. Trzeba pamiętać, że najlepiej zapobiegać chorobom; jeżeli się to nie udało, leczyć je jak najwcześniej, a więc w dzieciństwie. Każdą wadę, każdą chorobę łatwiej wyleczyć w zarodku, niż w pełnym rozwoju. Najlepsze zaś to atmosfera wychowawcza, zapobiegająca powstawaniu wad charakteru.

J. Teska Seydemanowa.

ĆWICZENIA PORZĄDKOWE

Ćwiczenia porządkowe polegają na różnym ustawianiu ćwiczących i są niezbędne przy najprostszych nawet zabawach, grach, ćwiczeniach gimnastycznych oraz na rytmice i na przechadzkach.

Ćwiczenia porządkowe są ćwiczeniami układu nerwowego, gdyż wymagają szybkiej reakcji.

Ponieważ układ nerwowy dzieci w wieku przedszkolnym jest bardzo słaby, należy oględnie stosować ćwiczenia porządkowe, mianowicie tylko najprostsze i w minimalnej ilości.

Ćwiczenia porządkowe na układ ruchowy i na czynności wegetatywne wpływu nie mają.

W wieku przedszkolnym specjalne traktowanie ćwiczeń porządkowych, mające na celu wyrobienie w ćwiczących bezwzględną (wojskową) karność, oczywiście byłoby niewłaściwe. Ćwiczenia porządkowe stosujemy tylko w takim wymiarze, jaki jest niezbędny dla przeprowadzenia innych ćwiczeń i wtedy, gdy to jest bezpośrednio potrzebne.

W planie ćwiczeń gimnastycznych ćwiczenia porządkowe stałego miejsca nie mają, są niezbędne wielokrotnie: do poszczególnych ćwiczeń tułowia, do marszu, do skoków.

Ćwiczenia porządkowe nadają się doskonale jako ćwiczenia w reagowaniu na znaki optyczne, przy czym ze względów praktycznych należy używać znaków ogólnie przyjętych, np. wzniesienie ręki z dłonią otwartą oznacza zatrzymanie się, krzyżowanie rąk na piersiach — zbiórkę w gromadce.

- 1) zbiórka w gromadce,
- 2) zbiórka gęsiego (t. zn. jedno dziecko za drugim, bez uwzględnienia wzrostu),
- 3) zbiórka dwójkami,
- 4) zbiórka w kole „dużym“ (ręce podane, wzniesione poziomo czyli dzieci stają w odległości 2 rąk),
- 5) zbiórka w kole „małym“ (jedno dziecko tuż obok drugiego).
- 6) rozsypka — „pospacerujcie“,
- 7) odległość w rozsypce — „wynajęcie pokoi (placów, domów)“.

To są ćwiczenia porządkowe najbardziej potrzebne i znane. Poza tym stosujemy np. takie:

8) wychowawczyni gra „cienko“, dzieci idą po obwodzie koła dużego (najbliżej ścian). Wychowawczyni gra „grubo“, dzieci idąc zmniejszają koło, stopniowo coraz bardziej zbliżają się do środka sali.

9) wychowawczyni gra „cienko“, dzieci idą na lewo naokoło sali, wychowawczyni gra „grubo“, dzieci odwracają się i idą w kierunku przeciwnym.

Ćwiczenia porządkowe można ująć w mniej lub więcej złożone zabawy, np.:

10) „Zbiórki kolorami“ patrz Skierczyński i Krawczykowski: „Zabawy i gry ruchowe“, wyd. II, str. 100.

11) „Do chorągiewek“, str. 100.

12) „Drogowskaz“, str. 102.

13) „Policjant“, str. 103.

14) „Dzieci do domu — dzieci na spacer“. Krawczyk: „Ćwiczę i wychowuję“, str. 44.

E. Podgórska.

JAK STWORZYĆ DZIECIOM ESTETYCZNE OTOCZENIE W PRZEDSZKOLU

W jednej z najbiedniejszych dzielnic Warszawy znajduje się przedszkole. Niewielkie 2 pokoje, łazienka, kuchnia i korytarz składają się na całość przedszkola. Należało więc wykorzystać wszystkie możliwości lokalu, aby stworzyć dzieciom środowisko najbardziej odpowiadające wymaganiom wychowawczym i możliwie najbardziej estetyczne. W przedszkolu tym między jednym a drugim pokojem są duże drzwi składane, tak, że rozsunąwszy je można mieć na zajęcia jeden większy pokój. Drzwi te wykorzystano do ozdobienia lokalu, gdyż na nich umieszcza się wycinanki sylwetkowe lub kolorowe. Np. mając rozmowę z dziećmi o rodzajach lokomocji, nalepiono z jednej strony drzwi, na czterech ich skrzydłach, wycinanki kolorowe na omawiany temat.

Na pierwszym skrzydle widniał pociąg, składający się z lokomotywy, węglówki i kilku wagonów. Na następ-

nej części drzwi jechały czerwone tramwaje na szynach, jeszcze dalej samochody i dorożki konne, a na końcu na ostatniej części motocykle i rowery. Innym razem zostały nalepione różne sylwetki piesków. Jeszcze innym fragmenty z życia dzieci, wycięte z czarnego, glansowanego papieru. Była dziewczynka, która z przerażeniem patrzy na uciekający jej balonik, dzieci, które przyglądają się kotkowi bawiącemu się z pieskiem, chłopiec na koniu itp.

Ozdoby te są zmieniane co parę tygodni i pomimo, że nalepiane są bezpośrednio na drzwiach bez żadnej ochrony od łapek dziecięcych, jednak dzieci same siebie pilnują i nie pozwalają dotykać mówiąc: „Nasza pani pracowała się, żeby u nas ładnie było, nie można niszczyć“.

Oprócz tego szafki-kasetki dzieci ozdobione są wycinanką, ma to oprócz estetycznego znaczenia jeszcze i to

praktyczne, że dzieci odróżniają swoje szafki od kasetek dzieci z grupy drugiej.

Zamiast firanek stosuje się nad oknami szlaki barwne; miejsce nad tablicą wypełnione jest wycinankami w jednym kolorze za szkłem, ale o różnych wzorach.

Dużą ozdobą lokalu przedszkolnego jest kalendarz dosyć dużych rozmiarów i zawsze barwnie zdobiony.

Oprócz wyżej wspomnianych ozdób wycinankowych wiszą w przedszkolu obrazki malowane lub też wycinane. Obrazki te zmieniane są parę razy w roku, ma to wpływ na rozwój językowy i myślowy dziecka.

Patrząc na obrazek wypowiadają swe spostrzeżenia, komentują, a nawet wymyślają różne fantastyczne historie o dzieciach z obrazka. Jeśli przedszkole nie może pozwolić sobie na częste zmiany obrazków, niech je chociaż od czasu do czasu przewiesza, aby pobudzić zainteresowania dzieci. Zmianę ilustracji dzieci spostrzegą i same zaczną o nich mówić. Kiedyś spotkałam się nawet z tym, że jedno z dzieci spytało mnie, kiedy zmienia się obrazki na korytarzu, choć sama b. pilnuję i obrazki w naszym przedszkolu często są zmieniane. Dziecko pragnie czegoś nowego, oko jego oswaja się co dzień z widzianym obrazkiem i nie reaguje nań.

Obrazek Matki Boskiej, który wisi w przedszkolu, jest niewielkich rozmiarów i jakoś bez żadnej ozdoby smutno wygląda; zrobiono więc jakby ramkę barwną naokoło ramki. Na jesieni ozdobiony jest obrazek ramką z liści, zimą jakimś ornamentem, a wiosną — kwiatami polnymi wyciętymi z glansowanego papieru. Daje to

b. dobry efekt estetyczny i jednocześnie widać, że przedszkole o obrazku pamięta i dba o niego.

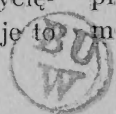
Kiedyś zepsuł się nam kontakt elektryczny, a przy naprawie jego zabrudzono ścianę, — dla zakrycia plamy, której nie można było usunąć, została zrobiona winietka wokół kontaktu. Wygląda to b. ładnie i stanowi miłą ozdobę lokalu, toteż zostało to wprowadzone przy wszystkich kontaktach.

Znane są nam dobrze stosowane w przedszkolach znaczki dla dzieci, dzięki którym poznają swoje wieszaki, kasetki i t. p.

Z pośród tematów na znaczki usunięte zostały wycinanki t. zw. „rzeczowe“, natomiast wprowadzono nową odmianę znaczków, jak np. wycinanki w stylu ludowym o różnych wzorach i barwach dla starszych dzieci oraz różnorodne kwiaty też barwne dla młodszych.

Chcąc dać dzieciom, tak bardzo tego spragnionym, więcej wrażeń estetycznych, można zrobić znaczki przedstawiające fragmenty z życia dzieci z ich prac i zabaw wycinanką barwną, np. dziewczynkę zamykającą, dzieci myjące ręce nad umywalką, chłopca jadącego na nartach, dziewczynkę z chłopczykiem prowadzących pieska, kominiarczyka stojącego na dachu domu i t. d. Pomysły mogą być bardzo różnorodne.

Niejedna z pań czytając to może pomyśli, że nie ma dostatecznych zdolności, by taką rzecz zrobić. Jest jednak na to rada — niekoniecznie rysunki na znaczkach mają być własnego pomysłu, można korzystać z ilustracji pism dziecięcych, w których znaleźć można tematy do wykonywania ich,



trzeba tylko czasami rysunek trochę zmienić, powiększyć lub zmniejszyć.

Pracy z tym dużo, ale wykonane i oprowiane pod szkło, znaczki takie przetrwają lata, stanowiąc dużą ozdobę przedszkola i dadzą wiele radości dzieciom. Może nasunie się niejednej z pań myśl o trudności związanej z wyszyciem wyżej wymienionych znaczków na pokrowcach służących do przykrycia koców do spania dla dzieci. I z tych trudności wybrniemy,

gdy na pokrowcu wyszyjemy różnego rodzaju ściegi jak: linia prosta, falista, ząbki, kwadraciki, trójkąty i t. d; bez trudu wymyślić można wiele odmian, po których każde dziecko będzie mogło poznać swój pokrowiec.

Wszystkie te pomysły pozwolą złagodzić pewne braki lokalu i dadzą dzieciom możność spędzenia kilku godzin dziennie w miłej, jasnej i pogodnej atmosferze przedszkola.

Maria Erdmanówna.

ZIMA W PRZEDSZKOLU

W zimie do przedszkola przychodzi znacznie mniej dzieci (jedne nie mają odpowiedniego ubrania, inne łatwo się zaziębiają). Korzystając ze zmniejszenia się gromadki, można się bardziej z nimi zbliżyć, można się zająć każdym dzieckiem, a i im łatwiej również żyć się między sobą.

I. W ciągu całej zimy byliśmy tylko dwa razy na spacerze w ogrodzie miejskim w tym celu jedynie, by dzieci mogły stwierdzić, jaki wpływ ma zimno na rośliny. Niektóre krzewy są owinięte słomą (tłumacze, dlaczego). Ogród pusty, nikogo nie ma. Kamienie jakby przyklepione do ziemi. Ziemia twarda. Drzewa nie mają liści, inne ciemne, albo zupełnie czarne. Jedynie drzewa iglaste stoją zielone i wcale się zimy nie boją. Na drzewach ptaków nie widać. Zrzadka tylko wieiórka się ukaże.

W mieście na ulicy dokoła chodników mamy lód — bardzo on zajmuje uwagę dzieci. Powierzchnia lodu jest gładka. Można uderzyć nogą, przy łamaniu wydaje suchy głos, a spod lodu wydostaje się woda. Porównać grubość lodu w różnych miejscach.

— Co widzimy na ziemi przez lód? Kamyki, stare liście, piasek. (Rozmowy o lodzie przez trwanie mrozu). Chodniki są posypane piaskiem. Dzieci przypominają, że przed ich domem chodniki są posypane popiołem. Dlaczego? Wypadki poślizgnięcia się. Co złego może zrobić mróz?

II. *Środki zabezpieczenia przed zimą.* Ubranie. Stwierdzamy, że nosimy go więcej, cieplejsze (wełna, skóra, wata, futro) i lepiej ono zabezpiecza od zimna.

Opał. Omawiamy, jak się rozpała, roznieca, jak podtrzymuje ogień.

Bardzo zajmował dzieci przeciąg w piecu przy paleniu, ciągle słyszymy jakieś odgłosy. Niebezpieczeństwo grożące przy zbliżaniu się do pieca. Dzieci się przekonaly, jak powietrze rozżarza płomień.

III. *Zwierzęta*, które mają ciepłe futro: królik, kot, pies.

Zwracamy stale uwagę baczna na stan atmosfery: mgła, mróz, szron (biały mróz), śnieg.

IV. *Pierwszy śnieg* spadł dziś w nocy. Nazajutrz, gdy się dzieci zebrały, pytam, co się stało dzisiejszej nocy?

Śnieg padał tak cichutko, że nikt nie słyszał. Wyliczają, co pokrył, na czym leży śnieg. Na podwórzu jest biały dywan — błyszczy się na dachu, na gałęziach drzew. Zanurzają rękę w śniegu, biorą w pięść — rozpuszcza się. Rysują patyczkiem po śniegu. Śnieg jest miękki.

Tego dnia nauczyłam wierszyka A. Starkłowej:

Lecą, lecą z nieba
Śniegowe płateczki,
Świecą się w słończku,
Jak małe gwiazdeczki.
Skrzyp! skrzyp! zmykać czas,
Bo mrozisko szczypie nas.

Śnieg nam dostarczył najweselejszych i najmilszych zabaw zimowych. Do największych atrakcji należały ścieżki lodowe. Pobudzały one dzieci do biegania, połączonego ze ślizganiem się po gładkiej powierzchni lodu.

Drugim rodzajem przyjemności — było usypywanie góry śnieżnej. Była to praca zbiorowa: część dzieci zgarbiało łopatkami śnieg do kosza lub do sanek-skrzyń, druga część — ustawiała go na sanki, zawoziła w jedno określone miejsce, przeznaczone na „górkę“; inne dzieci usypywały górę przy pomocy starszych.

Górka taka musiała być szeroka i dość wysoka.

A gdy się śnieg uleżał — miały dzieci teren do zjeżdżania na saneczkach.

Gdy przyszła odwilż i śnieg stawał się miękki — przybywało jeszcze tworzenie i tulanie dużych brył. Z nich

często lepiły bałwana (w tym przychodziłam im z pomocą). Chętnie też bawiły się śnieżkami i często za cel brały swoje prowizoryczne bałwany (dwie kule śnieżne, jedna na drugiej).

I tak codzień, o ile pozwalała pogoda — dzieci były w ruchu parę godzin południowych; wracały do mieszkania wesole i rumiane.

Jeśli miałam z tym jakie trudności, to w zdobywaniu pomocy do zabaw takich jak sanki, skrzynki, łopatki.

Prawdziwych dobrych sanek miałam tylko jedną parę. Na zebraniu zwróciłam się więc do rodziców, czy który z ojców nie zrobi mi jakich saneczek, byle były małe i lekkie. Dostarczyli mi wkrótce 5 par. W sklepach dostałam 2 skrzynki. Jeden z ojców dorobił mi do nich płozy i wywiercił dziurę w jednej ze ścianek każdej skrzyni. Przewlekam przez nią (dziurę) grubszy sznurek, przywiązałam drugi koniec do niedługiego kijka. Miały dzieci prowizoryczne sanki do wożenia (po dwoje) śniegu. Każde trzymało za jeden koniec kijka.

Inne przyrządy — łopatki, miotłki itp. zrobiłam sama przy pomocy gospośi, która jest bardzo zręczna i bardzo życzliwa dla przedszkola.

Naturalnie, że było tego wszystkiego za mało, i to, cośmy mieli, było dalekie od doskonałości, ale tymczasem dobrze nam i z tym, co mamy, a na przyszły rok może będzie lepiej.

Z. Niemirówna.

PO GWIAZDCE

Styczeń... a choinka nasza wciąż stoi w sali, jeszcze kilka na niej niedopalonych świeczek. Nie osypuje się, bo to jodełka. Mimo, że uschła i straciła świeżą zieloność dzieci nie przestały się nią interesować, nawet więcej teraz zwracają uwagi na samo drzewko, niż dawniej, kiedy było obwieszone różnymi ozdobami i łakociami.

Słyszę samorzutnie wypowiedziane uwagi, jakie im nasuwa obserwowanie drzewka, czasem znów zwracają się do mnie z pytaniami.

— Dlaczego gałęzie choinki są takie nierówne — pyta Janek — coraz krótsze u góry.

— Bo są coraz młodsze. Te u dołu są najstarsze, najpierw urosły, najdłużej rosną.

— A te u góry — przerywają dzieci — są małe dzidziusie...

Nie jedno dziecko zbliżając się do choinki ścisnęło koniec gałązki, niby witając się, ale przekonywały się prędko, że „przywitanie“ jest mniej miłe, bo igły są zastrzone na końcu i boleśnie kłują.

Dlatego też choinkę zowią ludzie drzewkiem iglastym. Kłuje, bo kłuje, ale zato jej gęsto naszpilkowane gałęzie dają schronienie ptaszkom i owadom. Nieraz się zdarzało, że od dopalającej się świeczki zajmowały się igły, rozchodziła się wtedy przyjemna woń; a że dzieci są bardzo wrażliwe na zapachy, więc otaczały drzewko i wahały dym pachnący.

Dzieci przypomniały, że kiedy choinkę przywieźli z lasu — to w pokoju był przyjemny zapach.

To znów kiedy dotykały się dzieci pnia choinki, nieraz przyczepiała im się do ręki żywica.

— Też przyjemnie pachnie — mówiły — tylko trudno jest ją odmyć.

— Dlatego tak się dobrze pali drzewo iglaste, że jest przesiąknięte żywicą — powiadam. Przekonały się o tym dzieci naocznie, kiedyśmy spalili w piecu kilka gałęzi choinki.

Zapytałam pewnego razu, dlaczego na Gwiazdkę kupuje się taki świerk, a nie brzozę, lipę, czy inne jakie drzewko.

Dawały różne odpowiedzi, a w końcu stwierdziły, że tylko drzewa iglaste w zimie są ładne, zielone, bo mają igły, których w zimie nie tracą. Wprowadziliśmy zwyczaj, że przychodząc do przedszkola „na świetlicę“ dzieci przynoszą swoje zabawki, które dostały w przedszkolu na gwiazdkę i bawią się nimi, zamieniając je między sobą, lub też łączą się w gromadki. Ten zwyczaj z przynoszeniem zabawek można było wprowadzić tylko dlatego, że zabawki tego roku były trwałe.

A doszłam do tego następującym sposobem. Poprosiłam opiekunki naszego przedszkola, by ofiarowując na gwiazdkę jakąś kwotę na zabawki dla dzieci, pozwoliły tym razem mnie samej je nabyć.

Dostałam od nich 15 zł — co mi zupełnie wystarczyło na zakupienie zabawek. Poszłam po nie do szkoły rzemieślniczej. Uczniowie szkoły powycinali mi z dykty wózki, ludzi, konie, psy i różne inne zwierzęta, a wszystko to było pomalowane i każdy przedmiot posuwał się na kółkach. Robota była solidna i mocna.

Starsze dziewczynki dostały lalki: kupiłam główki, a tułów uszyłam sa-

ma. Do każdej lalki dołączyłam trochę gałganków w pudełku.

Wszyscy obdarowani byli zadowoleni: zabawki mogły się poruszać, były trwałe, przy tym swojskie. Dziew-

czynki starsze nieco szyć umiały, więc z wielkim zapalem ubierały swoje lalki i wypożyczały je czasem młodszym dzieciom.

K. Latałówna.

PTAKI W ZIMIE

Chcąc zaradzić brakowi żywności, który dokucza ptakom w zimie dokarmiamy je. Pomoże to ptaszkom przetrwać ciężki okres mrozów i śniegu, a jednocześnie oswaja je i przyzwyczajają do miejsc podawania jedzenia tak dalece, że znęcone dobrymi warunkami, wiją w pobliżu swoje gniazda na wiosnę i pozostają w okolicy na stałe.

W tych warunkach dzieci mogą zapoznać się bliżej z naszymi miejscowymi ptaszkami, które pozostają na zimę, jak szczygły, strzyżyki, sikory, makolągwy i inne, albo przylatują do nas w zimie — gile, jemioluszki.

Żywność musi być podawana regularnie, codziennie w tych samych miejscach. Sypiąc ziarno, trzeba wybierać miejsce zaciszne, osłonięte: balkon, werenda, parapet okna.

Tam, gdzie jest ogródek, niech to będzie w pobliżu krzewów, koło muru, parkanu, by wiatr nie zmiótł suchej żywności.

Pokarm musi być mączny i tłuszczowy. Do mącznych należą: owies, rozmaite gatunki drobnych kasz, a także owoce czarnego bzu, głogu, jarzębiny, kaliny, trzmieliny. Pokarm tłuszczowy to lój bydlęcy niesolony, konopie, siemię lniane, słonecznik, rzepak. Lój należy stopić i zalać nim mieszaninę nasion. Zasypany tymi dodatkami tłuszcz krzepnie albo na deseczkach karmowych, albo też służy do

formowania kulek łojowych, lub walczków w postaci świec.

Karm tłuszczowy dostarcza organizmowi ptaków dużo ciepłika i służy za podstawę żywności głównie ptakom owadożernym.

Największymi amatorami tłuszczu są nasze sikorki: chętnie zjadają nawet samą słoninę, gdy im kawałek zawiesimy na werendzie lub drzewie. Zaczynamy od pokarmów suchych. W miarę powiększania się chłódów przechodzimy do mieszanki z przewagą tłuszczów.

Jest wiele rodzajów karmników, ale najłatwiej będzie dzieciom przedstawić urządzenie drzewko karmnikowe z choinki.

Gdy po Gwiazdce osypującą się choinkę usuwamy, należy ją wystawić do ogródka, czy na podwórko. Ciepłym tłuszczem oblewamy rozwidlone gałązki, a gdy zastygnie i skrzepnie będą go ptaki chętnie wydziobać.

Mogą dzieci również przyrządzić ptaszkom pokarm w łupinkach orzechów włoskich.

W tym celu wychowawczyni przekłuje w łupinie dwie dziurki, by móc przewlec nitkę do zawieszania na gałązkach choinki. Dzieci porobią kulki z tłuszczu i nasion konopi, maku lub innych i wypełnią łupinę orzecha.

L. Narkowska.

MAKOLĄGWA¹⁾

Nadszedł grudzień. Śnieg zasypał drogi, pola i ogrody. Było zimno na dworze.

W pokoju przy śniadaniu siedziała mamusia i troje dzieci: Wacek — najstarszy, Zosia i malutki Janek.

— O! ptaszek przyleciał! — krzyknęły dzieci.

— Pewno wróbelek — dodał Janek.

— Nie, nie wróbel, łeppek ma czerwony. O! zagląda do okna!

— To makolągwa — powiada matka. — Pewno bardzo głodna, że aż do nas przyleciała. Trzeba poratować biedactwo.

Mówiąc to, otwiera ostrożnie lufcik, rzuca na parapet trochę chleba i odchodzi od okna.

Zgadnijcie, co zrobił ptaszek. — Odleciał, usiadł na dachu. Przygląda się okruszynkom. Wkrótce jednak wraca, zagląda do okna, nieśmiało porzywa jedną okruszynkę, znów rozgląda się, a w końcu szybko zjada wszystko.

Nazajutrz makolągwa znów przyleciała o tej samej porze. Poznała widocznie dom, gdzie ją nakarmiono. Zobaczyła pudełko z okruszynkami za oknem. To dzieci jej przygotowały śniadanie.

I tak było co dzień.

Aż razu jednego padał gęsty śnieg. Pudełko z pożywieniem też zasypało. Więc dzieci wniosły je do pokoju i ustawiły przed otwartym lufcikiem. Znów rankiem przyleciała makolągwa, cała zaśnieżona, obeszła parapet, usia-

dła na ramie lufcika — obejrzała się i wskoczyła do pudełka z okruszynkami, ale była niespokojna, wciąż się rozglądała wokół.

Nazajutrz kupiły dzieci konopi i wyspały razem z okruszynkami do pudełka. Postawiły poczęstunek tak samo przed otwartym lufcikiem. Cichutko stanęły niedaleko okna i przyglądały się. Makolągwa wpadła wprost do pudełka i chciwie zabrała się do konopi, a widocznie bardzo jej smakowały, bo od czasu do czasu poruszała skrzydełkami i pogwizdywała. Następnie skoczyła na brzeg pudełka, potem na framugę okna i zbierała rozsypane gdzie niedzie ziarno i wcale się dzieci nie bała.

Wkrótce tak się oswoiła, że chodziła sobie po pokoju i szukała okruszyny.

Dzieci nieraz kładły się cichutko na ziemi, by lepiej przyjrzeć się, jakie ma piórka. Trochę rudawych, trochę białych... trochę szarych... ale najładniejszy był czerwony łeppek i brzuszek.

— Zawsze poznam makolągwę po tych czerwonych piórkach — powiada Zosia.

Bardzo przywiązały się do ptaszka, a makolągwa codzień przylatywała z rana i nie obawiała się dzieci wcale.

Było tak przez całą zimę.

Gdy na wiosnę zaczęły się rozwijać zielone liście, a słońce silniej przygrzewało — makolągwa zniknęła.

— Może poleciała do jakiego innego domu, gdzie ją żywią. Może ją porwał jastrząb. Pewnie nie żyje! — martwiły się dzieci. — Już do nas nie przyleci.

¹⁾ Jest to ptaszek łagodny, śmiały i mało się obawia człowieka. (Przyp. Redakcji).

Ale jeszcze ją zobaczyły. A było to tak:

Raz, gdy przed wieczorem podlewały kwiatki w ogródku, posłyszały śpiew. Przyjrzały się uważnie. Na tarninie siedzi ptaszek. Cichutko zbliżają się... — To nasza makolągwa!... Ptaszek kochany! Nasz ptaszek... — wołały. Kilka razy widziały go potem

i domyśliły się, że w tarninie gniazdko ściele.

— Pewno ptaszek nas polubił i woli być z nami — mówiły.

Czy tak było nie wiem, tylko to wiem, że makolągwa całe lato spędziła w ich ogródku i dzieci swoje hodowała w tarninie.

N.

M R Ó Z

Okrutny mróz spadł na ziemię. Wszystko mu zawadzało: drewniane parkany tak ścisnął, że deski pękać zaczęły; wlaź na okna, porysował je w rozmaite desenie; szukał szparki, przez którą mógłby się dostać do mieszkania. Wkrótce znalazł ją, wpadł do pokoju i zaczął dokuczać ludziom.

Potem szukał ptaków w ogrodach na drzewach i na parkanach. Znalazł wreszcie wróbla.

Biedak schował się pod strzechę i drżał z zimna. Mróz i jego ścisnął mocno.

Teraz już wszyscy o niczym innym nie mówili, tylko o wielkim mrozie; uciekali i kryli się przed nim.

A mróz cieszył się, że ludzie tak go się boją.

Przebiegając ulicę spostrzegł nagle chłopca bez ciepłego ubrania i rękawiczek, biegającego po podwórku.

Zdziwił się mróz nie mało.

I zaczął go szczypać w policzki, ręce, nogi...

Lecz chłopiec nie zważał, jakby nic nie czuł... Biegał, podskakiwał, chwycił śnieg rękami i rzucał nim do celu.

Rozgniewał się mróz na dobre i z całej siły uszczypał chłopca w nos. Tym razem malec nie mógł już wytrzymać. Chwycił się za nos ręką i uciekł do domu.

Mróz tymczasem pobiegł dalej.

Po drodze spotkał kobietę z małym dzieckiem i tym nie przebaczył.

Biedna kobieta otuliła się chustką, bo przejęło ją zimno, a dziecku nóżki skostniały.

A mróz coraz śmieiej garnał się do ludzi.

— Niech no przyjdzie noc — myślał sobie — to nabiorę większej siły.

I rzeczywiście w nocy nic mu nie stało na przeszkodzie. Broił też okrutnie.

Aż tu nad ranem słońce wyjrzało z poza chmur i wyszło mu na spotkanie. Z początku wysyłało słabe promienie, a potem coraz mocniej grzać zaczęło.

Czuje mróz, że jakoś zaczyna słabnąć, gdzieś mu siły uchodzą. Nawet już nie potrafi wody ścisnąć, co z dachu leci.

A tymczasem słońce zaczyna dobrze przypiekać.

Mróz słabnie... słabnie...

Gdy w południe wybiegły dzieci z przedszkola. — „Nie ma mrozu! ciepło! ślicznie“. Nie ma mrozu! — głośno wołały. — Dobrze, że mróz poszedł sobie. Chodźmy do saneczki.

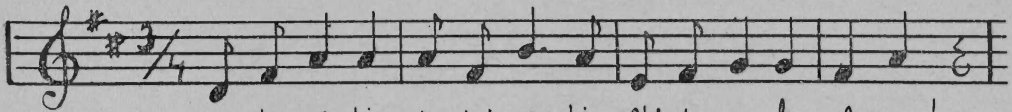
I wesoło bawiły się aż do zmierzchu.

Z. C.

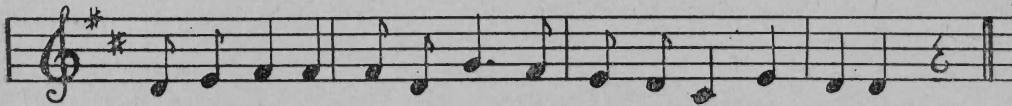
W I E R S Z E

OJ, ŚNIEŻYNKI!

muz. Z. K.



Oj śnie-żynki, te śnie-żynki łóź to za fi-gla-rze!



To na ra-mię mi u-sia-dło I no-sić się ka-że

Oj śnieżynki, te śnieżynki!
Cóż to za figlarze!
To na ramię mi usiadła
I nosić się każe.
A to znowu, co wyprawia
Na nos mi cupnęła,

Ale z nosem żartów nie ma,
Więc się rozplynęła.
Ej ty miła zimy dziatwo!
Wy białe śnieżynki!
Lećcie, sypcie hen, na pola
Puszyste pierzynki.

L. Wernerowa.

ZIMA.

Mroźna zima,
Zima biała,
W polu z lutym
Tańcowała.
Ej, wiatkerku —
Kumoterku,
Zagrajże nam
Do oberka!

Zima z lutym
Tańcowała,
Całe pole
Zasypała.
Zasypała
Białym śnieżkiem
Wszystkie drogi,
Wszystkie ścieżki!

Wanda Grodzieńska.

PRZY CIEPŁYM PIECU.

Niech mróz mrozi, niech wiatr wieje!
Nam się tutaj dobrze dzieje,
gdy w piecu pali się!
Gdy w piecu pali się!
A ktoby się to spodziewał:
trochę węgla, trochę drzewa
i ciepło stało się!
I ciepło stało się!
Więcej nam nie trzeba wcale,
Gdy się w piecu ślicznie pali,
wszyscy grzejemy się!
Wszyscy grzejemy się!

Szelburg-Zarembina.

MRÓZ.

Mróz, mróz, sroga zima,
Oj, nie każdy ją wytrzyma!
Kto ma w domu ciepły kątek,
niech pomyśli o zwierzątkach.
Biednym gilom i wróbelkom,
które cierpią nędzę wielką,
Rzućcie ziarn, okruszyn nieco,
Co dzień się do okna zlecą.
A z obiadu odrobiny
dla bezdomnej miejcie psiny.
Mróz, Mróz! — sroga zima,
Oj! nie każdy ją wytrzyma!

A. Minkiewicz.

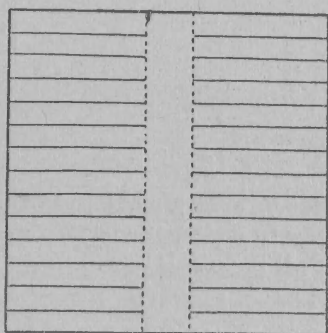
OZDOBY Z KARTONU

Od Redakcji. W okresie karnawału w niejednym przedszkolu organizowane są zabawy dziecięce — podajemy więc wzory przybrań, które tyle radości sprawiają dzieciom.

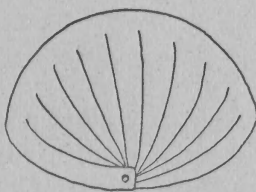
HELM.

Z kolorowego kartonu wycinamy kwadrat o boku 30 cm. Na środku

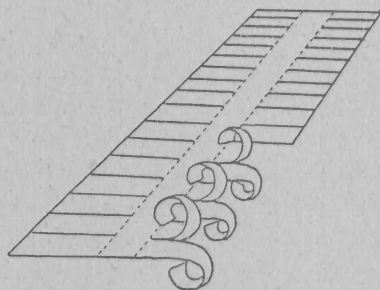
koloru, wycinamy prostokąt długości 30 cm, a szerokości 22 cm i wycinamy tak samo jak czapkę, zostawiając w środku pasek szerokości 3 cm. Otrzymane paski zakrećmy nożyczkami co drugi w inną stronę, jak na rys. 3. Następnie z innego papieru, np. złotego, wycinamy trzeci prostokąt o szerokości 12 cm, a długości 30 cm,



1



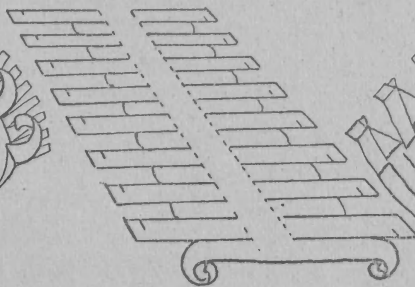
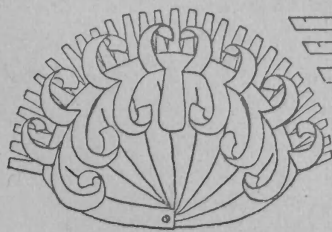
2



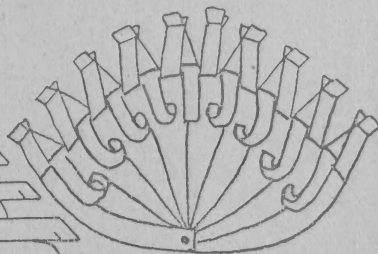
3

kwadratu rysujemy pasek szerokości 4 cm. Powstałe prostokąty tnijemy w paski szerokości 2 cm, jak na rys. 1. Otrzymane paski spinamy po obu stro-

prostokąt składamy wzdłuż na połowę; po złożeniu odmierzamy 5 cm, a pozostałe brzegi 1 cm zaginamy na zewnątrz. Poczym w prostokąci naci-



5



6

nach kwadratu jak na rys. 2 spinaczem, aby powstała główka czapki w kształcie półkuli lub hełmu. Oddzielnie z kartonu, który może być innego

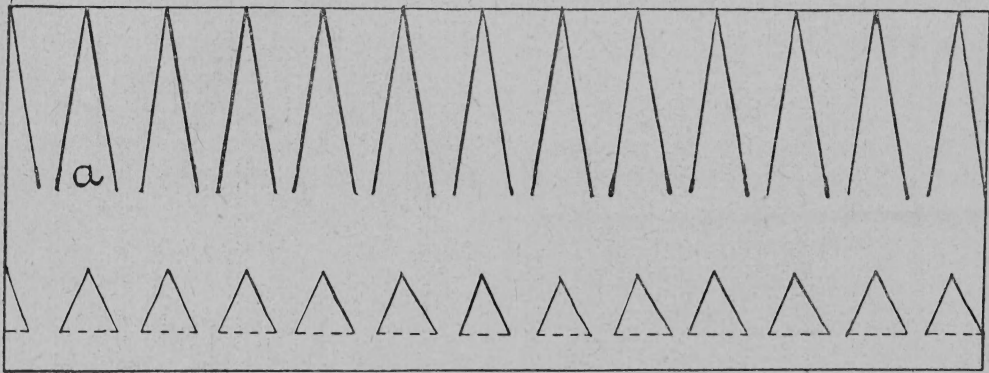
namy paski szerokości $\frac{1}{2}$ cm, zostawiając brzegi nierozcięte, które przyklejamy po środku prostokąta z zafrzowanymi brzegami, — co utworzy

jakby grzebień (rys. 4), tak otrzymaną całość przykleimy do hełmu.

Hełm ten można ozdobić inaczej: w prostokącie długości 30 cm, szerokości 20 cm zostawiamy na środku

KORONA.

Ze srebrnego kartonu wycinamy pasek szerokości 10 cm, a długości równej obwodowi głowy plus 1 cm na sklejenie. Pasek ten dzielimy



pasek szerokości 3 cm — w pozostałej części nacinamy paski szerokości 2 cm (jak na rys. 1), poczym co drugi pasek zakrećmy nożyczkami i odginamy na zewnątrz — a pozostałe podnosimy do góry, łącząc po dwa za pomocą nacięć na paskach — w odległości 2 cm od góry (rys. 5) i otrzymamy hełm inny (jak na rys. 6).

S. Gawrońska i J. Stefańczakówna.

wzdłuż na połowę; na górnej połowie rysujemy trójkąty o podstawie $1\frac{1}{2}$ cm wspartej na linii dzielącej pasek w odległości $\frac{1}{2}$ cm jeden od drugiego. Trójkąty wycinamy tak, aby trzymały się prostokąta jedynie podstawą. Na dolnej połowie paska (prostokąta) rysujemy małe trójkąty o podstawie 1 cm, a wysokości $1\frac{1}{2}$ cm w odległości $\frac{1}{2}$ cm jeden od drugiego i odginamy je nazewnątrz podobnie jak w górnej części prostokąta. Po sklejeniu wąskich brzegów prostokąta otrzymujemy koronę. *Wł. Pyciarzówna.*

ĆWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI

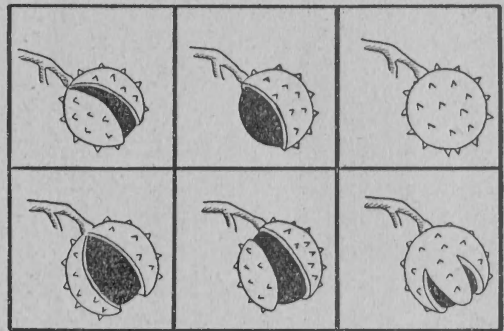
Pomoc ta służy do ćwiczeń spostrzegawczości. Należy narysować 2 tabliczki kasztanów, przy czym jedną z nich pociąć na sześć oznaczo-

nych części. Małymi kartonikami trzeba poprzykrywać odnośne kasztanki z dużego kartonu. Zamiast rysować można pomoc tę wykonać wycinan-

ką, stosując kolory — zielony na łupinę kasztanu, brązowy ciemny na nasienie, łądęgę zaś robimy z brązowego, ale jaśniejszego koloru niż kasztanek.

Pomoc ta jest bardzo lubiana przez dzieci i chętnie nad nią pracują.

M. Erdmanówna.



Z KSIĄŻEK

Biblioteka Popularno-Naukowa Instytutu Higieny Psychiczej. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Higienicznego w Warszawie. Skład Główny „Nasza Księgarnia“ S. A. Świętokrzyska 18, Warszawa, 1936.

Instytut Higieny Psychiczej zapoczątkował bardzo pożyteczną akcję redagowania psychologicznej biblioteczki popularno-naukowej. Biblioteka ta obejmuje szereg zagadnień, związanych z najważniejszymi—z punktu widzenia praktyki—problemami psychologicznymi.

W obecnej chwili wyszły już z druku 4 broszury z cyklu „fazy rozwoju psychicznego“, a mianowicie: mgr A. Poznańskiej „Niemowlęstwo“, „Pierwsze dzieciństwo“ i „Drugie dzieciństwo“ oraz dr W. Ptaszyńskiej „Trzecie dzieciństwo“. Następnie wyszły broszury: R. Uzdańskiej „Dzieci nieuważne“ i mgr I. Chmieleńskiej „Kara w wychowaniu“.

W niniejszym numerze „Wychowania Przedszkolnego“ omówimy cykl fazy rozwoju psychicznego, pozostawiając omówienie dalszych broszur do następnego numeru.

Książeczki A. Poznańskiej i W. Ptaszyńskiej obejmują rozwój psychiczny dziecka od jego urodzenia do okresu dojrzewania. Cykl ten nie jest jeszcze skończony, w najbliższym czasie wyjdą dalsze tomiki, omawiające okres dojrzewania i okres adolescencji.

Z punktu widzenia wychowania przedszkolnego obchodzą nas najbardziej trzy pierwsze broszury, to też z nimi zapoznamy się bliżej.

W broszurze „Niemowlęstwo“ (pierwszy rok życia dziecka) znajdziemy — po krótkich uwagach wstępnych—omówienie rozwoju psychicznego dziecka w ciągu czterech pierwszych kwartałów życia. Z książeczki Poznańskiej widzimy wyraźnie, jak rozwija się małe dziecko — z całkowicie bezradnej, przez większą część doby pogrążonej we śnie — istoty, zmieniając się w czującą, rozumną jednostkę. Widzimy z niej, jak niemowlę wchodzi w kontakt ze światem zewnętrznym, z ludźmi, jak uczy się używać swych organów zmysłowych, jak rozwijają się jego uczucia, pamięć, uwaga, inteligencja i t. d.

Broszura ilustrowana jest licznymi przykładami z literatury i własnych obserwacji autorki.

Przykłady te jasno ilustrują poszczególne zagadnienia i ogromnie ożywiają całość. Wreszcie w tekście i na końcu książeczki znajdujemy szereg wskazówek wychowawczych, które ułatwią matkom i wychowawcom postępowanie z niemowlęciem.

Następna broszura p. t. „Pierwsze dzieciństwo“ obejmuje drugi i trzeci rok życia dziecka. Po uwagach wstępnych, w których znajdujemy krótkie omówienie cech psychicznych, najbardziej charakterystycznych dla tego okresu, autorka omawia kolejno: sprawność ruchową dziecka, spostrzeżenia dziecięce, rozwój pamięci, rozwój mowy, rozwój myślenia, zabawy dziecięce, życie uczuciowe, wreszcie przekorę dziecięcą. Znowu wielka ilość przykładów ożywia bardzo książkę, po przeczytaniu której liczne reakcje małego dziecka, początkowo niezrozumiałe, jego powiedzenia, radości, smutki i t. d. — staną się jasne i zrozumiałe. Innego też oświetlenia nabiorą — po zapoznaniu się z tą książeczką — trudności, jakie sprawia dziecko w tym okresie. Na zakończenie autorka omawia warunki pedagogiczne, jakie należy stworzyć dziecku w okresie pierwszego dzieciństwa. I w tej książeczce również, jak w poprzedniej i następnej, znajdujemy zestawienie podstawowej literatury przedmiotu. Dobrym pomysłem jest podawanie krótkiego omówienia każdej z przytoczonych książek, tak, że czytelnik może się odrazu zorientować, co w nich znajdzie.

Trzecia książeczka tejże autorki p. t. „Drugie dzieciństwo“ obejmuje

okres od czwartego do siódmego roku życia. Układ jej jest analogiczny do poprzednich. Broszurę rozpoczyna rozdział „ogólna charakterystyka drugiego dzieciństwa“, a dalej spotykamy omówienie następujących zagadnień: rozwój uwagi, pamięci, formy myślenia dziecięcego, specyficzne cechy światopoglądu dziecięcego, a więc animizm, synkretyzm, wreszcie magiczny stosunek do rzeczywistości. Dalej omawia autorka mowę dziecka, specjalnie zatrzymując się nad pytaniami dziecięcymi, tak charakterystycznymi dla tego okresu rozwoju, mówi o zabawach dziecka w tym wieku, dzieląc je na zabawy funkcjonalne, konstrukcyjne i iluzyjne, a w związku z tym zastanawia się nad rolą bajki w rozwoju psychicznym dziecka. Wreszcie osobne rozdziały poświęca autorka życiu uczuciowemu, rozwojowi woli dziecka i zagadnieniu seksualizmu dziecięcego. To ostatnie zagadnienie zostanie zresztą szczegółowiej potraktowane w oddzielnej broszurze tegoż wydawnictwa.

W zakończeniu znajdujemy omówienie roli przedszkola w wychowaniu dziecka. Autorka podkreśla tu ogromne znaczenie, jakie ma przedszkole dla rozwoju dziecka, wymieniając następujące ważniejsze korzyści, jakie ono daje:

Jednym z pierwszych zadań przedszkola jest *usamodzielnianie* dziecka. Matka nie potrafi najczęściej zdobyć się na obiektywny i rzeczowy stosunek do dziecka, najczęściej trudno jej ustrzec od przesadnego opiekowania się dzieckiem, pomagania mu, co ma w rezultacie ujemne skutki wychowawcze. Z *usamodzielnianiem* wiąże się ściśle *uspołecznianie* dziecka.

Dziecko z natury swej jest egocentryczne, trudno mu wejść w kontakt z grupą dzieci. Dopiero stałe przebywanie wśród dzieci, wspólne zajęcia i zabawy uspołecniają je. Przedszkole, gdzie każda praca dziecka traktowana jest „na serio“, poważnie, rzeczowo, wytwarza w nim poczucie *odpowiedzialności*. Przedszkole ma również duże znaczenie ze względu na *rozwój woli* dziecka, uczy je wytrwałej i dokładnej pracy, uczy je samopanowania i podporządkowania się planowi dnia i zwyczajom, panującym w przedszkolu. Przedszkole stwarza dziecku warunki, w których może ono znaleźć pełne ujście dla swojej energii. Rozwija wreszcie systematycznie i celowo umysł dziecka, przy pomocy metod, dostosowanych naj-

zupełniej do jego poziomu, a więc głównie przez odpowiednio pomyślane zabawy kształtujące.

Literatura przedmiotu analogicznie jak w broszurach poprzednich.

Kończąc sprawozdanie z tych trzech pierwszych, specjalnie ważnych dla wychowania przedszkolnego — broszurek, podkreślić chcę raz jeszcze ich znaczenie dla praktyki pedagogicznej. Jasny, przejrzysty sposób ujęcia, dobra popularyzacja — z zachowaniem ścisłości naukowej, wiele przykładów, ilustrujących żywo tekst — sprawia, że książeczki te znaleźć się powinny w ręku każdej matki i każdej wychowawczyni przedszkola.

mgr Ewa Rybicka.

Z CZASOPISM

„American Childhood“ zamieszcza artykuł pod tytułem: „Uspołecznienie dziecka w przedszkolu“.

Przedszkole oddziaływa na psychikę dziecka inaczej niż otoczenie domowe. Wielką rolę odgrywa tu pierwiastek zbiorowości. Dziecko styka się bezpośrednio ze swymi rówieśnikami, obecuje z nimi i pracuje w grupie. Daje mu to pole do obserwacji kolegów przy wspólnej pracy i zabawie. Poznaje ono szybko, iż postępowanie jego, zachowanie się są krytycznie oceniane przez współtowarzyszów. Odczuwa również do siebie inny stosunek dorosłych niż w domu. W zabawie i pracach zespołowych uczucia jego doznają nowych i silnych podnieć. Widzi oto, jak kolega niszczy mu owoc jego wysiłku, jak

przez złośliwość lub nieuwagę potraca go i burzy mu budowlę, która była już na ukończeniu, albo odbiera mu ulubioną jego książkę. Fakty takie budzą w duszy dziecka nieufność lub niechęć do otoczenia. Jeżeli wychowawczyni pomoże dziecku odnaleźć drogę do opanowania konfliktu z otoczeniem, będzie to miało wpływ niesłychany dla rozwoju jego psychiki. Spokojne i rzeczowe wytłumaczenie dziecku motywów, jakimi mógł kierować się jego kolega, rozwinię w nim zmysł tolerancji i poczucie sprawiedliwości, opanowanie i siłę woli. Z czasem dziecko samo zrozumie, jak należy na podobne konflikty reagować. Jednocześnie do wychowawczyni należy wyrobienie w dzieciach zrozumienia, iż nie wolno bezkarnie

szkodzić innym, prześladować kolegów, rzucać wyzwania większości. Dzieci muszą patrzeć na własną pracę krytycznie, a wysiłek cudzy uszanować. Rzeczy te z trudem dochodzą do świadomości dziecka i zrozumienie ich może przyjść tylko stopniowo.

Każdy dzień spędzony w przedszkolu przekonywa dziecko, że inne dzieci mają te same prawa, co i ono, że towarzystwo ich daje dużo przyjemności i wyczuwa, że jeśli nawet ich życzenia są w konflikcie z jego własnymi, to warto je traktować życzliwie i tolerancyjnie.

W przedszkolu odnajduje dziecko właściwe sobie miejsce w grupie. Dziecko rozpieszczone, którego słowo było w domu prawem, a życzenie rozkazem, którego cała rodzina myślała tylko o tym, co ono lubi i jak mu dogodzić, widzi, że tu każde dziecko ma znaczenie, ale nie większe niż inne.

Dzieci nie pieszczone, których życzenia bywały stale ignorowane, które przychodzą z domów, gdzie się czuły źle, dzieci naogół „zahukane“, odnajdują w przedszkolu swoją osobowość, swoją wartość, radość życia, rozkwitają. Spostrzegają, że tutaj ktoś chętnie słucha tego, co mówią, ze zdziwieniem dowiadują się, że potrafią zrobić coś dobrze, że towarzystwo ich jest miłe, a życzenia są brane w rachubę. Z biegiem czasu zatracają one poczucie własnej niepełnowartościowości, które w nich się rozwijało na tle stosunków domowych, znika nieufność względem gromady, przytępia się egoizm.

Nie każde, niestety, przedszkole daje dziecku pogodę, radość życia i dobre warunki rozwoju. W niektórych, na szczęście mniej licznych,

przeważa szematyczność: żąda się od dzieci, by robiły to, co robią inne, w tym samym czasie i w ten sam sposób. Na podobne suche zarządzenia dzieci reagują fatalnie. Jedne słuchają powolnie komendy, czekają na nie ulegle. Inne przeciwstawiają się gestem zniecierpliwienia, próbują niezależności, starają się wyprzedzić rozkaz, z rozmysłem lekceważą jego złamanie. Znowu inne stają się obraźliwe, mściwe i uparte, wymyślają sposoby dla wydostania się z monotonii, dręczą osobę, która żąda od nich posłuchu. Inne starają się wykazać zadowolenie z pochwały osoby, która rzuca im swe autorytatywne słowo.

Dobra, rozumna i sumienna wychowawczyni zna indywidualnie każde dziecko w swej grupie i przystosowuje doń swe doświadczenie. Zna jego usposobienie, zainteresowania i zamiłowania. Szuka drogi do jego duszy, do jego zaufania. Prowadzenie ścisłych badań nad każdym powierzonym sobie dzieckiem uważa za część integralną swych zadań.

Dziecko jest wrażliwe na opinie innych. Często jednak chwalone, okazuje zbyt duże zatroskanie swą osobą. Słyszymy ustawiczne jego pytania: „Czy ty to robisz? Czy jestem grzeczny?“ i tym podobne, wskazujące, iż myśl jego ustawicznie pracuje w tym kierunku, a nerwy wykazują na tym punkcie przeczulenie. Obawa nagany i chęć pochwały zatruwają mu życie.

Nie zapominajmy też o tym, że dla jednych potrzebne jest wzmocnienie poczucia wartości, a dla innych lepiej będzie, jeśli się poczują mniej pewne niż dotychczas.

Ćwiczenia w zespole są doskonałym środkiem wychowawczym i są przez dzieci mile widziane. Dają zadowolenie, idące ze współdziałania oraz współzawodnictwa z inną grupą. Czasem wyrasta z takiego współdziałania poczucie własnej siły, rzadziej zatracą dziecko ufność w siebie. W ćwiczeniach grupowych napotykają dzieci trudności, które muszą pokonywać. Niektóre reagują na to przez protest słowny lub czynny. Inne doznają znużenia, wyczerpania i chętnie szukają opieki silniejszego. W każdym wypadku ćwiczenia i zabawy zespołowe, prowadzone pod rozumnym kierunkiem wychowawcy, przyczyniają się do rozwoju zdrowia moralnego dziecka, dają mu pierwsze podstawy do pożytecznego współżycia w społeczeństwie. Przy ćwiczeniach zespołowych dziecko nabiera zrozumienia, że życie to ustawiczna zmiana, raz przynosi powo-

zienie, a drugi raz klęskę. Przy pracach zespołowych w przedszkolu rodzą się w dziecku zaczątki myśli społecznej, budzi się poczucie solidarności.

Rozumne kierownictwo jest tu jednak pierwszym warunkiem powodzenia. Wychowawczyni musi uszanować odrębności indywidualne dziecka. Musi patrzeć nań nie tylko pod kątem widzenia zajęć przedszkola, lecz jako na jednostkę, będącą członkiem własnej, odrębnej rodziny. Musi pamiętać, iż z rodziną tą wiąże dziecko najsilniejsze węzły uczuciowe. Pamiętając o tym, wychowawczyni winna opierać swój program na uwzględnieniu osobowości dziecka w związku z jego stosunkami domowymi. Wówczas tylko możemy mówić o żywym udziale przedszkola w kształceniu zdrowia moralnego dziecka.

Wacława Kiślańska.

Z KRONIKI PRZEDSZKOLI

ZAMOŚĆ.

Na terenie miasta Zamościa funkcjonują dwa przedszkola utrzymywane przez Zarząd tegoż miasta. Jedno z nich ma za sobą długoletnią tradycję, której wyrazem było urządzenie w roku ubiegłym 30-lecia przedszkola. Obchód 30-lecia przedszkola odbył się bardzo uroczysto. Wzięli w nim udział z ramienia Zarządu miejskiego pp.: burmistrz Michał Wazowski i wiceburmistrz Michał Nowacki, a jako przedstawiciele społeczeństwa, dzięki którego ofiarności i troskliwości istnia-

ła przez tyle lat ochronka-przedszkole, państwo mecenasostwo Czerniccy, p. Niewieski i długoletnia opiekunka, której specjalnie ma dużo do zawdzięczenia przedszkole — pani Regina Kłosowska; grono rodzicielskie i dzieci stały się w komplecie.

Po uroczystym nabożeństwie w Kolegiacie Zamojskiej zebrali się wszyscy z przedszkola. Po wysłuchaniu przemówienia p. wiceburmistrza Michała Nowackiego i mecenasa Czernickiego, który podkreślił ciężkie lata i trudne warunki w jakich organizo-

wano ochronkę św. Franciszka, dzieci zaśpiewały gościom swoje piosenki i powiedziały wierszyki, których na uroczystość się nauczyły. Wspólna fotografia i słodki poczęstunek dla dzieci zakończyły uroczystość.

W roku 1905 zorganizowana i założona ochronka przez miejscowe społeczeństwo miała inne cele niż dzisiejsze przedszkole. O żywotności i wypełnianych obowiązkach wobec dziecka świadczyć może fakt, że ochrona — przedszkole przeszła przez ciężką próbę, jaką niewątpliwie było przetrwanie wojny europejskiej.

Od momentu założenia, aż do roku 1920 ochronka utrzymywana była tylko kosztem ofiar, składanych na ten cel przez miejscowe społeczeństwo. W latach 1920/23 opiekuje się nią Powiatowa Rada Opiekuńcza, a w czasie 1923/28 subsydiuje ją Zarząd Miejski, który od roku 1928 przejął całkowicie na siebie utrzymanie obu przedszkoli. W przedszkolach prowadzone jest dożywianie dzieci najbiedniejszych z funduszków miejskich.

W obecnej chwili dla jednego z przedszkoli pod nazwą Św. Franciszka wykończony jest lokal w budynku miejskim odpowiadający potrzebom dziecka. Do lokalu przedszkola przydzielono ogródek wyłącznie dla dzieci. Za troskę nad zapewnieniem coraz lepszych warunków dla rozwoju dziecka, za wysiłki czynione w opiece nad dzieckiem należy się najgorętsze podziękowanie i wyrazy uznania Zarządowi miasta Zamościa z pp. burmistrzem Michałem Wazowskim i wiceburmistrzem Michałem Nowackim na czele.

WARSZAWA.

Z prawdziwą radością powitać należy powstanie przedszkola im. Michałiny Mościckiej w staromiejskiej dzielnicy Warszawy. Przedszkole to powołane zostało do życia staraniem Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom im. Michałiny Mościckiej, które od lat kilku prowadzi już dwa przedszkola w dzielnicy mokotowskiej i przy ul. Myśliwieckiej oraz bursę w Spale.

Mieści się to przedszkole w specjalnie zbudowanym pięknym budynku zaopatrzonym we wszystkie nowoczesne urządzenia do kąpieli natryskowych włącznie — otoczone jest pięknym obszernym ogrodem Jordanowskim, co jest unikatem na terenie Warszawy. Z przedszkola korzysta bezpłatnie 190 dzieci najbiedniejszych rodziców. Czynne jest bez przerwy przez cały rok — część lata spędzają dzieci na kolonii nad Narwią.

Dzieci podzielone są na 4 grupy. Dożywiane i pod stałą opieką lekarską.

Przy przedszkolu zorganizowane jest Koło Rodzicielskie, którego członkowie dają czynną pomoc przedszkolowi w postaci dyżurów przy kąpielach co tygodniowych dzieci, porządkach w przedszkolu, szyciu garderoby dla dzieci, — a często przychodzą z pomocą jeszcze biedniejszym z pośród siebie.

Zarząd przedszkola organizuje dla Koła Rodzicielskiego pogadanki pedagogiczne i rozrywki mające na celu podniesienie poziomu kulturalnego i urozmaicenia szarego ich życia.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

<i>K. Konarski</i> – BAJKI POWIASTKI	0.40 gr.
<i>M. Weryho</i> – RÓŻNE PRZYGODY	0.30 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO	2. – gr.
– – LAS	2.50 zł.
<i>M. Weryho - Radziwiłłowiczowa</i> — METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenumeratorów 4 zł. 30 gr.	

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po cenach następujących:

Rocznik I — 1925 — brak 1 numeru	zł. 2.—
„ — 1926	zł. 2.—
„ — 1927	zł. 2.—
„ — 1928	zł. 2.—
„ — 1929 — brak 1, 2 i 4 numeru.	zł. 2.—
„ — 1930 — brak 1, 4, 7, 8, 9 i 10 n-ru	zł. 2.—
„ — 1931 — brak 1, 5 i 6 numeru.	zł. 2.—
„ — 1932	zł. 2.—
„ — 1933 — brak 1 i 2 numeru. .	zł. 2.—
„ — 1934 — brak 2 i 3 numeru. .	zł. 2.—
„ — 1935 — brak 3 i 5 numeru. .	zł. 2.—

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 8.—	Rocznie	Zł. 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50

Numer pojedynczy Zł. 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 40.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 20.—

S P I S R Z E C Z Y

Od redakcji	
Ze spraw wychowania przedszkolnego	
W sprawie przedszkoli samorządowych	
Na jakich środkach wychowawczych opiera- my wychowanie planowe?	<i>L. Friedländerowa</i>
Znaczenie poradni psychologicznej dla dzieci w wieku przedszkolnym	<i>J. Teska Seydemanowa</i>
Ćwiczenia porządkowe	<i>E. Podgórska</i>
Jak stworzyć dzieciom estetyczne otocze- nie w przedszkolu	<i>M. Erdmanówna</i>
Zima w przedszkolu	<i>Z. Niemirówna</i>
Po gwiazdce	<i>K. Latalsówna</i>
Ptaki w zimie	<i>L. Narkowska</i>
Makolągwa	<i>N.</i>
Mróz	<i>Z. C.</i>
Wiersze: Oj śnieżynki	<i>L. Wernerowa</i>
Zima	<i>W. Grodzieńska</i>
Przy ciepłym piecu	<i>Szelburg-Zarembina</i>
Mróz	<i>A. Minkiewicz</i>
Ozdoby z kartonu	<i>S. Gawrońska</i>
.	<i>J. Stefańczakówna</i>
.	<i>Wł. Pyciarzówna</i>
.	<i>M. Erdmanówna</i>
Cwiczenie spostrzegawczości	<i>mgr. E. Rybicka</i>
Z książek	<i>W. Kiślańska</i>
Z czasopism	
Z kroniki przedszkoli	

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.